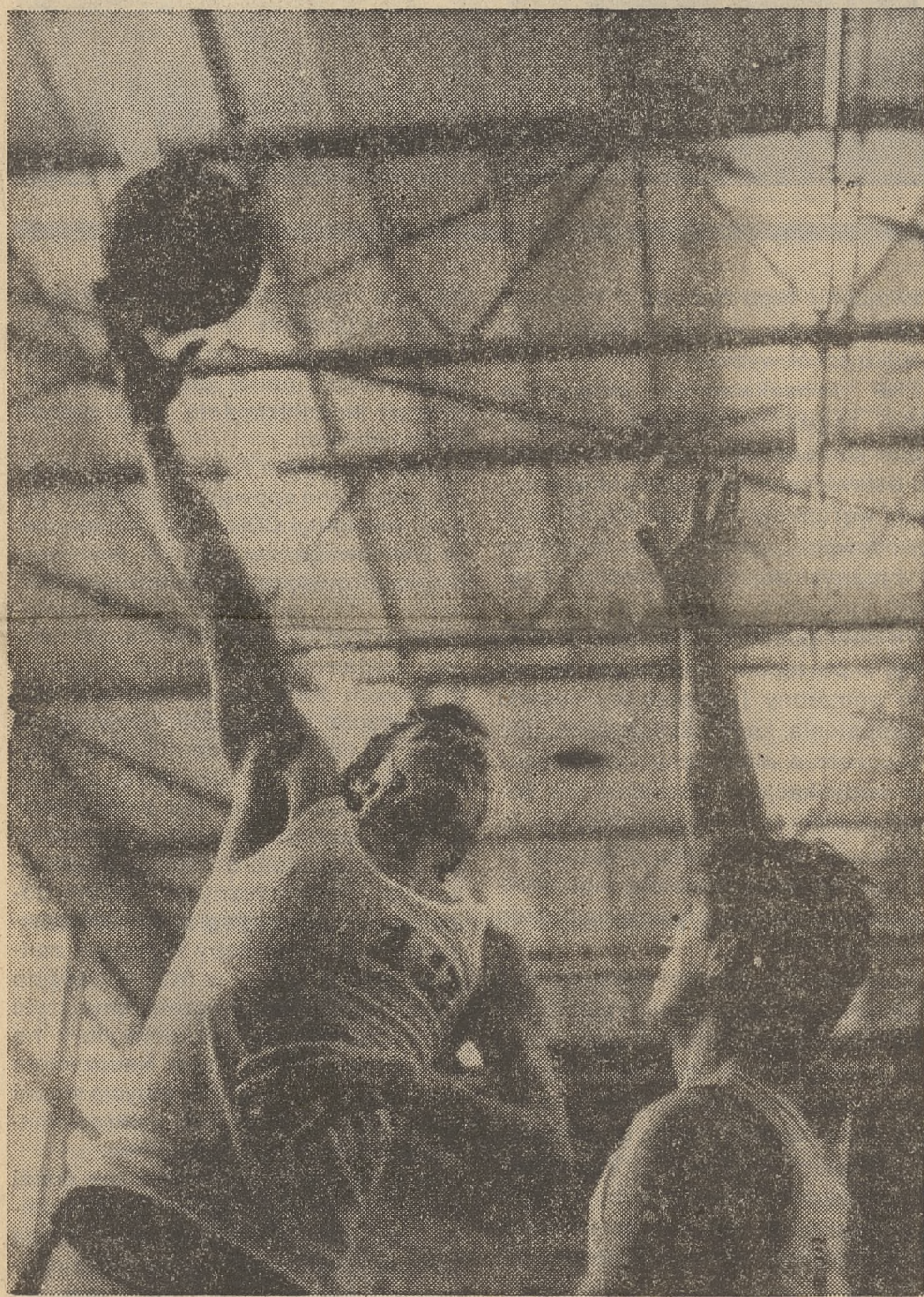


GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIII

NR 50 • 16 XII 1990 r.

CENA 1000 ZŁ



WRZEŚNIA: III Ogólnopolski Turniej Zespołów Nauczycielskich w Koszykowie.

Fotoreportaż na str. 5

Fot. Marek Suchecki

26 listopada Zarząd Główny ZNP wybrał **Piotra Simbierowicza** na wiceprezesa; **Annę Zalewską** na sekretarza Związku; powołał nowego redaktora naczelnego „Głosu Nauczycielskiego” — **Wojciecha Sierakowskiego** zatwierdził plan pracy na 1991 r., powołał komisje problemowe; desygnował przedstawicieli do Rady Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych; przyjął do wiadomości wstępny projekt podziału składki związkowej oraz powołanie **Zbigniewa Pawłowskiego** na rzecznika prasowego ZNP; upoważnił Prezydium ZG do przyspieszenia prac nad koncepcją działalności gospodarczej Związku.

NIE DAJMY SIĘ ZAKRZYCZEĆ!

DO MINISTRA EDUKACJI NARODOWEJ PROF. HENRYKA SAMSONOWICZA

LIST OTWARTY

Szanowny Panie Profesorze!

Jeśli nagle, bo w trakcie roku szkolnego przerywa się funkcjonowanie placówki oświatowej, to muszą istnieć jakieś niezwykle ważne przyczyny. Zarządzenie MEN z 8 czerwca br. upoważniło Centrum Doskonalenia Nauczycieli do organizowania różnych form doskonalenia zawodowego w roku szkolnym 1990/91. Traktując to poważnie, w poszczególnych oddziałach CDN rozpoczęto od września liczne, różnego rodzaju studia (podyplomowe, pedagogiczne, przekwalifikujące rusycystów) oraz kursy doskonalące, w których bierze udział kilkadziesiąt tysięcy nauczycieli. I oto, w listopadzie, ogłoszono zamiar natychmiastowej likwidacji CDN. Jest tu wyraźna niekonsekwencja w działaniu resortu: w czerwcu upoważnia się CDN do podjęcia działalności od nowego roku szkolnego, a następnie, po trzech miesiącach, nagle się tę działalność przerywa. Powstaje ogromne zamieszanie, resort naraża się na zarzut prowadzenia niekonsekwentnej i niespójnej polityki oświatowej. W takiej atmosferze powstaje podejrzenie, że ktoś w tego rodzaju działaniach ma prywatny interes...

W związku z tym — w imieniu dziesiątków tysięcy doskonalących się w CDN nauczycieli oraz kilku tysięcy pracowników CDN i jego oddziałów terenowych — prosimy Pana Ministra, jako osobę odpowiedzialną za sprawne funkcjonowanie oświaty w tym kraju, o publiczną odpowiedź na następujące pytania:

1. Co takiego wydarzyło się od września do listopada, co by uzasadniało likwidację placówki oświatowej, która w czerwcu otrzymała od resortu zgodę na dalszą działalność w roku szkolnym 1990/91?

2. Czy Pan Minister jest w pełni świadom bałaganu i zamieszania, jakie powstanie w związku z przekazywaniem rozpoczętych przez CDN studiów i kursów do wojewódzkich ośrodków metodycznych? Oznacza to przerwanie co najmniej na miesiąc form doskonalenia,

podjęcie wielu działań typu administracyjnego, zmianę znacznej części wykładowców itp.

3. Komu przekazywać w WOM formy doskonalenia? Przecież tam dopiero rozpoczął się proces konkursowego zatrudniania nauczycieli-konsultantów, którzy mają organizować formy kursowe. W „Informacji MEN o zmianach w systemie doskonalenia zawodowego nauczycieli” (z 23 VIII 1990) pisze się o roważnym, starannym dobieraniu osób na te stanowiska, teraz — znowu niekonsekwencja — trzeba będzie zatrudniać ich w pośpiechu, aby tylko miał kto kontynuować przejęte od CDN formy doskonalenia...

4. Czy nasz rząd stać na wypłacenie sześciomiesięcznej odprawy kilku tysiącom pracowników CDN, a następnie, w miesiącach wakacyjnych, zasiłku dla bezrobotnych? (Bo w szkołach i uczelniach zatrudnić się można dopiero od września lub października). Czy nie lepiej byłoby wypłacać te pieniądze np. strajkującym obecnie kierowcom autobusów i tramwajów?

5. Ostatnie, zasadnicze pytanie — wypunktowaliśmy wyżej liczne ujemne konsekwencje organizacyjne i finansowe decyzji o nagłym przerwaniu działalności CDN. Pana natomiast pytamy o korzyści wynikające z tej decyzji? Co złego by się stało gdyby, jak to pierwotnie resort zamierzał, zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, umożliwiono by w roku szkolnym 1990/91 spokojne dokończenie przez CDN dotychczasowej działalności, a wojewódzkie ośrodki metodyczne w tym czasie stopniowo by się przygotowywały do przejęcia całości kształtu doskonalenia nauczycieli w roku szkolnym 1991/92?

Odpowiedzi na te pytania zainteresują nie tylko nauczycieli i pracowników CDN ale także szersze kręgi społeczeństwa, które będzie ponosić finansowe konsekwencje decyzji o zupełnie niepotrzebnie nagłym przerwaniu działalności Centrum Doskonalenia Nauczycieli i jego oddziałów.

**Prezydium
Ogólnopolskiego Oddziału
Centrum Doskonalenia Nauczycieli
przy
Krajowej Radzie Nauki ZNP**

Stanowisko Prezydium Zarządu Głównego oraz Krajowej Rady Nauki ZNP w tej sprawie drukujemy na stronie 2.

LECH WAŁĘSA PREZYDENTEM ELEKTEM!

Oto nieoficjalne jeszcze wyniki wyborów: uprawnionych do głosowania było ponad 27,5 miliona obywateli. Głosowało 53 proc. elektoratu. L. Wałęsa uzyskał ponad 73 proc. głosów, a jego przeciwnik około 27 proc.



STANOWISKO

Prezydium Zarządu Głównego oraz Krajowej Rady Nauki ZNP dotyczące projektu zarządzenia ministra edukacji narodowej w sprawie zmian w organizacji systemu doskonalenia zawodowego nauczycieli i wychowawców.

Związek Nauczycielstwa Polskiego od początku swojej działalności walczył o tworzenie nowoczesnego systemu kształcenia i doskonalenia zawodowego kadr nauczycielskich na poziomie pełnym akademickim, adekwatnym do stanu nauk o wychowaniu oraz wzrastających potrzeb społecznych w dziedzinie oświaty i wymagań kwalifikacyjnych wobec nauczycieli.

Tymczasem projekt zarządzenia MEN jest głęboko wsteczny i cofa system doskonalenia kadr nauczycielskich do okresu sprzed kilkudziesięciu lat, w którym dominowało poradnictwo i doradztwo wąsko metodyczne, bez dostatecznego osadzenia go na gruncie nauki i idei ustawicznego rozwoju i podnoszenia kwalifikacji nauczycielskich.

Związek jest zdecydowanie przeciwny pośpiesznie dokonywanej w czasie roku szkolnego likwidacji CDN, bez uprzedniego określenia i przygotowania alternatywnego i realnego programu merytoryczno-instytucjonalnego w tym zakresie. Projekt nie zawiera nowej propozycji alternatywnej, która odpowiadałaby nowoczesnym potrzebom oświaty i zawodu nauczycielskiego, lecz tylko likwiduje obecny system i wznowi jego akademicki charakter, polegający na łączeniu rozwoju zawodowego nauczycieli z postępowaniem naukowym i badaniami w dziedzinie oświaty. Jest to wsteczne w stosunku do dominujących tendencji w rozwoju instytucji doskonalenia zawodowego nauczycieli w innych krajach i w innych zawodach, gdzie

uwzględnia się idee kształcenia ustawicznego i tworzy społeczne i instytucjonalne warunki dla ciągłego podwyższania kwalifikacji zawodowych. Zdaniem Związku ośrodki metodyczne nie mogą być uznane za taki program alternatywny.

Przewidywany w projekcie MEN znaczący wzrost udziału uczelni wyższych w doskonaleniu zawodowym nauczycieli, od dawna postulowany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego nie znajduje potwierdzenia w realnie wykonywanych zadaniach przez szkolnictwo wyższe i w warunkach funkcjonowania szkół wyższych. Nie mają one wystarczającej bazy społecznej i dydaktycznej do podjęcia tego rodzaju zadań w szerszym zakresie. Doskonalenie nauczycieli jest w uczelniach traktowane jako zadanie dodatkowe, często marginesowe i obejmuje jedynie magistrów. Należy przy tym sądzić, że w obecnych warunkach wzrastającej autonomii szkół wyższych ten rodzaj zadań będzie podejmowany w jeszcze mniejszym zakresie. Ponadto uczelnie staną przed koniecznością dokształcania dużej liczby nauczycieli (około 200 tysięcy osób), którzy nie mają pełnego wyższego wykształcenia. Pomyślnie

rozwiązanie tego zadania w możliwie krótkim czasie wymaga znacznego wysiłku szkół wyższych.

ZNP konsekwentnie potwierdza swoje założenia programowe dotyczące konieczności tworzenia systemu ustawicznego kształcenia nauczycieli i warunków ciągłego ich rozwoju zawodowego, podnoszenia kwalifikacji w różnych zakresach wiedzy i w różnych formach organizacyjnych, w ścisłym powiązaniu działalności praktycznej z postępowaniem naukowym. W tym celu potrzebny jest stabilny system doskonalenia kadr oświatowych, ale jednocześnie elastyczny i poddający się modyfikacjom stosownie do potrzeb oświaty i nauczycieli. Ciągłe reorganizacje strukturalno-organizacyjne tego systemu osłabiają jego efektywność i ujemnie wpływają na postęp pedagogiczny.

Nowoczesny system doskonalenia zawodowego nauczycieli, realizujący idee kształcenia ustawicznego, powinien mieć zdaniem ZNP odpowiednią bazę socjalno-dydaktyczną, kadrę nauczycieli akademickich o szczególnie wysokich i swoistych kwalifikacjach naukowo-praktycznych, zwłaszcza w zakresie dydaktyki przedmiotowych, powinien być ściśle powiązany z nauką i uczelniami, z nadzorem pedagogicznym i szkołami. System ten w obecnych warunkach kadrowych oświaty musi też w znacznym stopniu uzupełniać luki w kwalifikacjach zawodowych dużej grupy nauczycieli.

Jednym z postępowych rozwiązań alternatywnych w stosunku do aktualnego stanu jest koncepcja ZNP tworzenia spójnego systemu kształcenia i doskonalenia zawodowego kadr pedagogicznych w skali całego kraju bądź początkowo w niektórych regionach, poprzez włączenie bazy i kadry CDN i jego oddziałów do uczelni kształ-

jących nauczycieli oraz podjęcia przez te uczelnie w sposób planowy i systematyczny funkcji doskonalenia zawodowego nauczycieli i merytorycznego współdziałania z doradcami metodycznymi.

Jeżeli pomimo tego względy pozamerytoryczne spowodują podjęcie decyzji likwidacji CDN i jego oddziałów, to ZNP uważa, że jedynym terminem do przeprowadzenia ich likwidacji jest koniec roku akademickiego. Przesądza o tym potrzeby kontynuacji i dokończenia rozpoczętych już długoterminowych form doskonalenia i dokształcania nauczycieli. Dotyczy to około 35 tysięcy nauczycieli oraz pracowników CDN — ODN, którzy w połowie roku szkolnego nie będą mogli znaleźć zatrudnienia w szkolnictwie. Są to nauczyciele o wysokich kwalifikacjach merytorycznych i dużym doświadczeniu pedagogicznym. Pracownikom tym należałoby zapewnić zaliczenie stażu pracy w IKN — CDN do stażu pracy pedagogicznej, umożliwić im przechodzenie na emeryturę na podstawie ustawy Karta Nauczyciela oraz stworzyć warunki zdobycia stopni specjalizacji zawodowej w okresie likwidacji CDN i jego oddziałów.

W przypadku zwolnienia tak dużej liczby osób należy wytworzyć korzystną atmosferę społeczną, sprzyjającą dalszemu zatrudnieniu zarówno nauczycieli akademickich jak i pracowników administracji obsługi. Powinno się to dokonywać w ścisłym współdziałaniu ze związkami zawodowymi.

Warszawa, 26 listopada 1990 roku

dr JAN ZACIURA
prezes

Zarządu Głównego ZNP
Za Prezydium Zarządu Głównego
i Krajowej Rady Nauki ZNP

dr PIOTR SIMBIEROWICZ
prezes
Krajowej Rady Nauki ZNP

WPLACILI NA NASZE KONTO

- ZO ZNP w Wierzbicy — 100.000 zł
- Zespół Ek-Adm. Szkół — Żyrardów — 13.000 zł
- ZO ZNP w Stęszewie — 100.000 zł
- Ognisko nr 10 ZNP ZSE w Staszowie — 50.000 zł
- Szk. Podstawowa w Dobromierzu — 21.800 zł

- ZNP Rada Zakł. — Niemodun — 100.000 zł
- ZO ZNP w Jaświłach — 50.000 zł
- ZO ZNP w Lubsku — 40.000 zł
- ZO ZNP — Starogard Szczeciński — 100.000 zł
- KR przy Szkole Muzycznej w Łęborku — 50.000 zł
- Wydział Oświaty w Kraśniku — 100.000 zł
- ZO przy ZSG w Czarnocinie — 30.000 zł
- ZO Zakł. Poprawczy w Witkowie — 20.000 zł

- Szk. Podstawowa nr 2 w Jastrzębiu Zdroju — 120.000 zł
- ZO ZNP w Puławach — 200.000 zł
- ZO ZNP w Sarnikach — 50.000 zł
- ZO ZNP w Dąbju n. Nerem — 100.000 zł
- ZO ZNP w Białowej — 100.000 zł
- ZO ZNP w Szudziałowie — 100.000 zł

Wszystkim wspierającym „Głos” serdecznie dziękujemy. Przypominamy nasze konto: ZG ZNP — PBK O/III Warszawa 370015-7719-132 z dopiskiem dla „Głosu Nauczycielskiego”.

SKALA OCEN I NIE TYLKO...

Gdy przyglądam się naszej szkolnej rzeczywistości, stwierdzam, że cała jej kwintesencja dałaby się zawrzeć w refrenie piosenki Jana Pietrzaka: „Co by tu jeszcze spieprzyć panowie?” Dałaby się, gdyby nie fakt gruntownego sfeminizowania zawodu.

Powszechne narzekania na przeładowanie programów nauczania powodują, dość enigmatyczne na razie, próby ich odchudzenia. Na przykład, w przypadku matematyki sprowadziło się to do usunięcia ze szkoły podstawowej nauki o wektorach (klasy VI) oraz materiału o zdarzeniach losowych i prawdopodobieństwach (klasy IV—VIII). Niewiele to, ale zawsze coś! Wprawdzie treści z probabilistyki zostały z programu usunięte, ale nie dało się ich wymazać z podręczników szkolnych. I oto, nauczycielka matematyki przerabia w klasie czwartej zadania, nie zdając sobie najwyraźniej sprawy z tego, że odnoszą się one do wykreślonego działu. Na dodatek realizuje materiał tradycyjnie: dwa zadania na lekcji — bo czasu tak mało, cztery zadania do domu — bo trzeba nadgonić. Zaiste, kuriozalny to sposób realizacji programu... a raczej — podręcznika!

Inna nauczycielka, w innej klasie czwartej urządza istny pogrom uczniów za pomocą... sprawdzianu z geografii. Dyktuje około trzydziestu pytań, co wraz z krótkimi odpowiedziami zajmuje sześć stron uczniowskiego zeszytu. Są w tym „sprawdzianie” pytania o skład granitu, o formy terenowe, o definicję południa (pory dnia), jako największego kąta między czymś tam, a czymś... itd. Pytam się chłopca, czy oglądał na lekcji kawałek granitu. — Nie! — A może byliście poza szkołą, obejrzeć w okolicy formy terenowe? — Nie! — Czy uczyliście się już na matematyce o kątach? — Nie!

Inna nauczycielka, tym razem „wykładowca filologii polskiej” w czwartej klasie tej samej szkoły podstawowej, wiele sobie obiecuje po wypracowaniu na wykwintnie i problemowo sformułowany temat. Nie uświadamia sobie jednak, że aby uczniowie sprościli zadaniu, muszą dorosnąć przynajmniej do klasy siódmej. Oczywiście, jeżeli uprzednio wzbogaci się ich słownik przez stosowanie zaniedbanych co nieco ćwiczeń słownikowych oraz nauczania na początek prostszych form ekspresji — opisu, układania planu, sporządzania streszczenia.

Przychodzi do mnie na korepetycje chłopiec z klasy piątej. Pomagam mu w matematyce. Uważam, że pomoc jest właściwie zbędna, bo chłopiec bardzo dobrze opanował rachunek na liczbach całkowitych, ułamkach i procentach, wykazuje pomysłowość w rozwiązywaniu zadań tekstowych, ma niezłe ukształtowane elementarne pojęcia geometryczne. Istnieją przesłanki, aby sądzić, że lekcje matematyki sprawiają mu dużo przyjemności. A jednak tak nie jest! Na

myśl o lekcji matematyki dostaje skurczu żołądka, a przed sprawdzianem jest formalnie chory. Bo też sprawdzian zawiera kilkanaście „kąśliwie” dobranych zadań. Chłopiec zdążył wyliczyć połowę zadań, pozostałe były w zasięgu jego możliwości, ale... „już był dżwonek”. Nie pociesza go fakt, że jego los podzieliła większość uczniów, którzy dostali „dwójki” i „jedynek”, gdyż tylko nielicznym udało się osiągnąć strefę oceny pozytywnej. Chłopiec czuje — i to zupełnie słusznie — że stała się niesprawiedliwość, bo przecież „on to wszystko umiał”. Czy w naszych cotygodniowych seansach korepetycyjnego „pomagania” (czytaj: psychoterapii) wolno mi użyć argumentu, żeby chłopak nie zadreślał się „pałą” ze sprawdzianu, bo należy się ona w gruncie rzeczy pani od matematyki?

W wielu szkołach wprowadzono w bieżącym roku szkolnym rozszerzoną skalę ocen. Obecnie „jedynek” wyparła tradycyjną „dwójkę” i nauczyciele szafują nią bez żadnych ograniczeń. Nie wiem, czy dość prosta i sensowna idea została sknocona przez urzędników z MEN, czy też jest bezmyślnie knocona na dole, w szkołach? Sprawie tej chcę poświęcić nieco więcej uwagi, gdyż za nową skalę ocen czuję się po trosze współodpowiedzialny.

W początku lutego 1990 roku odbył się w Lublinie Ogólnopolski Sejmik Oświatowy, zorganizowany przez „Solidarność”. Mimo że jestem członkiem ZNP, pewien splot okoliczności spowodował, że wziąłem udział w obradach tego nauczycielskiego gremium. Sejmik odbywał się podczas ferii zimowych i w dodatku na wyłączny koszt uczestników, co dawało szansę, że przyjadą nauczyciele, którym sprawy oświaty leżą na sercu i którzy mają w tych sprawach coś do wyartykułowania. Rzeczywiście, przyjechało sporo osób prezentujących własne, głębokie przemyślenia i wyważone sądy, ale jak to bywa w przekroju naszej grupy zawodowej, zjawilo się też trochę radykałów i odwetowców, żądnych burzenia wszystkiego i niszczenia wszystkich, którzy mają odmienne poglądy. I to burzenia dla samej zasady, bez wizji zbudowania czegokolwiek! No, ale mniejsza z tym! W zespole problemowym, w którym pracowałem przez trzy dni, wypłynęła między innymi sprawa skali ocen. Wypracowaniu stanowiska w tej sprawie poświęciliśmy kilka godzin. W toku dyskusji doszliśmy do zgodnego wniosku, że właściwie żadna skala ocen nie jest w pełni obiektywna. Stosowana od dziesięcioleci skala czteropunktowa jest w praktyce rozszerzana przez stosowanie plusów i minusów i faktycznie bywa ona skalą siedmio-, dziewięcio- a niekiedy — dziesięciopunktową. Doszliśmy do przekonania, że wprowadzenie skali dziesięciopunktowej (z numeracją ocen od 1 do 10) nie miało by żadnego wpływu na zobiektywizowanie i tak

przecież subiektywnej oceny osiągnięć ucznia, a ponadto, wobec zakorzenionych w wielu pokoleniach uczniów, rodziców i nauczycieli przyzwyczajęń, skala taka byłaby interpretacyjnie niejasna i nieczytelna. Doszliśmy do wniosku, że należy zachować istniejącą skalę, dopuszczając w ocenach cząstkowych stosowanie wyłącznie plusów i eliminując zdecydowanie minusy. Wypłynęła jednak sprawa oceny dostatecznej, która obecnie jest bardzo obszernym workiem, do którego wkłada się zarówno uczniów mających niezłe osiągnięcia (powiedzmy, uczniów dobrych, którym się nie poszczęściło), jak i uczniów faktycznie dostatecznych, a także uczniów, którzy właściwie zasługują na ocenę niedostateczną, ale z różnych względów (wskaźniki procentowe promocji, chęć dania uczniowi szansy) otrzymują niejako na kredyt ocenę dostateczną. W odczuciu uczniów z pierwszej grupy ocena dostateczna jest krzywdząca, natomiast w przypadku uczniów z grupy trzeciej ocena ta działa na nich, a zwłaszcza rfa ich rodziców, uspokajająco. Doszliśmy do wniosku, że należałoby tę grupę „ostatniej szansy” jakoś oznakować wprowadzając ocenę, która sygnalizowałaby stan zagrożenia ucznia, dając jednak możliwość promocji. Ustaliliśmy dla tej oceny nazwę „mierny”, będącą synonimem wyrazów „słaby”, „kiepski”, a więc mającą w powszechnym odczuciu językowym pejoratywny charakter. Miała ona zajmować pośrednie miejsce między ocenami dostateczny i niedostateczny. Na górnym końcu skali zaproponowaliśmy ocenę „celujący” (w znaczeniu: „piątka z plusem”) dla uczniów, którzy w określonej dziedzinie „wiedzą niekiedy więcej od nauczyciela”. Ponieważ frakcja uczniów mających szczególnie wysokie osiągnięcia jest procentowo niewielka, więc ocena ta miała być stosowana zupełnie wyjątkowo, głównie w szkołach średnich i ewentualnie w starszych klasach szkoły podstawowej.

Reasumując, koncepcja była taka, aby zachować dotychczasową skalę dla oceny cząstkowej osiągnięć ucznia (5, 4+, 4, 3+, 3, 2), zmieniając jedynie skalę ocen semestralnych i końcowych, które wpisywane są do arkuszy ocen i na świadectwa. Miały to być oceny: „celujący” (za wyjątkowe osiągnięcia), „bardzo dobry”, „dobry”, „dostateczny” (jako oceny pozytywne), „mierny” (ocena negatywna, sygnalizująca stan zagrożenia, ale dająca jeszcze szansę) i „niedostateczny” (ocena negatywna z dotychczasową konotacją). W zapisie cyfrowym „celujący” należałoby interpretować jako „piątkę z plusem”, zaś „mierny” jako „dwójkę z plusem”, choć znakowanie takie wydaje się zbędne, gdyż w dokumentach szkolnych oceny wpisywane są w sformułowaniach słownych.

Wyrażone powyżej intencje zostały wraz z innymi wnioskami naszego zespołu problemowego skierowane do MEN, tam uległy zapewne „treściowej obróbce”, a następnie przekazane do realizacji w szkołach, na razie na zasadzie dobrowolności. Co zaś w szkołach z tymi intencjami się dzieje — widać gołym okiem. Uważam, że jeszcze nie jest za późno, aby zapobiec całkowitemu wykrzywieniu sensownej i racjonalnej, zdaje się, idei i sprawy związane z nową skalą ocen uczynić poprzez szeroką dyskusję klarownymi.

MIROSLAW LEWARTOWSKI
Konin

prował profesor w randze wiceministra — to najzupełniej wystarczy.

A co mówi się w szkołach o kadencji ministra Samsonowicza? Bardzo różnie. Chwali się za otwarcie szlabanów wszelkim innowacjom, za rozluźnienie gorsetu programowego, za upowszechnienie oświaty (bardzo ważne!), za pewne ograniczenie biurokracji szkolnej, za dobre chęci (w klasie najwyższej 25 uczniów itp.). Docenia się też odchodzącego ministra za dążenie do opracowania wreszcie nowej ustawy edukacyjnej. Ale już nie za próbę włączenia do niej Karty Nauczyciela — to odebrano jednoznacznie jako manipulację. Krytykuje się także sposób wprowadzenia religii do szkół. No i za politykę kadrową — to, co wyprawiano z dyrektorami szkół nie przysparza resortowi żadnej chwały. Żle też odbierano niedocenywanie przez resort opinii ZNP, cokolwiek by powiedzieć, organizację skupiającą większość nauczycieli. Wytyka się prof. Samsonowiczowi niewielkie zainteresowanie szkołami — ile razy odwiedził jakąś placówkę, ilu nauczycieli gościło w jego gabinecie?

Szczególny zaś żal do min. Samsonowicza nauczyciele mają o jego ostatnią, jakże niefortunną decyzję o nagłym, w trakcie roku szkolnego, przerwaniu kursów i studiów prowadzonych przez CDN i jego terenowe oddziały. I to akurat w tym roku, kiedy na doskonałenie zgłosiła się rekordowa, od lat nie notowana liczba nauczycieli — ponad 30 tysięcy osób! A teraz, w prezencie gwiazdkowym, od odchodzącego ministra dostali wiadomość, że przerywa się kursy i studia doskonalące, a co będzie dalej, po nowym roku, to zobaczymy — może przejmie to WOM, może uczelnie, może kto inny... A może nikt — po prostu, kursu dalej nie będzie i już. I jeszcze dowiedzieli się, że cała ta afra kosztuje ponad 15 miliardów złotych, które by oszczędzono, gdyby CDN działał spokojnie do końca roku szkolnego. A wciąż się powtarza, że w oświacie na wszystko brakuje pieniędzy.

I jak tu nie powtórzyć znanego powiedzenia — minister odchodzi, problemy zostają...

LECHOSLAW GAWRECKI

OD NACZELNEGO I JEGO ZASTĘPCY

OBYŚMY TYLKO...

Tak więc zakończyliśmy funkcjonowanie na stołkach szefów „Głosu Nauczycielskiego”. W ciągu tych lat napisaliśmy dla Was — drodzy Czytelnicy — setki różnorodnych artykułów: felietonów, reportaży, w których staraliśmy się przedstawiać związkową i szkolną rzeczywistość. Ale nie tylko pisaliśmy: naszą główną troską było redagowanie, a więc dbanie o charakter pisma, jego profil i linię programową oraz wysoką jakość drukowanych tekstów. I to się nam chyba udawało, o czym świadczyła i świadczy liczna korespondencja napływająca pod naszym adresem.

Jak inni, przeżyliśmy „niebyt”, czyli przerwę w redagowaniu pisma, spowodowaną wprowadzeniem stanu wojennego. Gdy odpuszczono nam „winy” pierwszy po przerwie numer „Głosu” ujrzał światło dzienne — jego łamy zostały otwarte jak zawsze dotąd dla wszystkich, niezależnie od przekonań politycznych, czy przynależności do zawieszonych w tym czasie związków zawodowych. Drukowali u nas i członkowie zawieszonego ZNP i nauczycielskiej „Solidarności”. Czuliśmy się dalej związkowcami i nie zdradziliśmy idei ZNP.

Tak jest do dziś — nie dzielimy naszych Czytelników na „naszych” i „obcych”, wszystkim udzielamy porad prawnych, gościmy w redakcji, pomagamy, gdy dzieje się im krzywda. Takie były i są nasze, członków byłego kierownictwa, przekonania i takie są przekonania całego zespołu.

Przeżywalismy w „Głosie” różne chwile — dużych i małych zwycięstw, a także klęsk. Doświadczylismy dobrego i złego, nie zawsze żyło się wygodnie i spokojnie. W latach 60-ych zdarzało się, że za publikację biorące w obronę nauczycieli byliśmy wzywani na dywanik do prokuratora; zdarzało się, że b. wiceministrowie oświaty przez swoje stosunki w KC próbowali pozbawić nas pracy; siadaliśmy też za co ostrzejsze publikacje na ławie oskarżonych... Były też chwile „chwały” — nagrody, odznaczenia, te najwyższe jednak z rekomendacji ZNP.

Największą satysfakcją, jak każdy rasowy dziennikarz, czerpalismy z kontaktów z Czytelnikami; także wtedy, gdy oceniali nas krytycznie. Zawsze przecież byli szczerzy i życzliwi... Plik listów z podziękowaniami, jakże serdecznymi od Czytelników, telegramy z gratulacjami, dobre słowa przekazywane przy okazji wizyt dodawało więcej otuchy niż wszystko inne... Wszystko przemija, traci wartość, a te słowa otuchy pozostają w pamięci i sercu na zawsze. Dziękujemy za to Czytelnikom. Dla nas, dla dziennikarzy naszego pisma oni są zawsze najważniejsi.

Dziś „Głos Nauczycielski” jest rzeczywistością głosem nauczycieli. Zdecydowana większość tekstów w każdym numerze wychodzi spod piór właśnie nauczycieli i członków ZNP. I za tę chęć współpracy z nami, z pismem, wszystkim swoim Czytelnikom serdecznie dziś dziękujemy.

Jesteśmy przekonani, że będąc na emeryturze potrafimy wciąż jeszcze służyć piśmu i jego Czytelnikom. Rzecz tylko w tym, aby zdrowie dopisało.

Wojtkowi Sierakowskiemu — którego przyjmowaliśmy lat temu kilka do pracy w „Głosie” — życzymy wszystkiego najlepszego. Jesteśmy przekonani, że utrzyma właściwy kurs, choć życia łatwego na tym stołku nie ma.

MARIA RYBARCZYK
zastępca redaktora naczelnego
od lipca 1978 roku

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI
redaktor naczelny
od 1 lipca 1978 roku

MIĘDZY LEKCJAMI

PROBLEMY ZOSTAJĄ

A więc stało się to, czego można było się spodziewać — rząd złożył rezygnację. A dla nas oznacza to, że zapewne znów zmieni się minister edukacji. Wprawdzie może być tak, że nowy premier zaproponuje dotychczasowemu ministrowi dalsze prowadzenie resortu, ale przecież, w ankiecie „Polityki” prof. Samsonowicz wyraźnie dał do zrozumienia, że jego dalszy udział w rządzie zależeć będzie od losów premiera Mazowieckiego. A te są już przesądzone...

Cokolwiek by powiedzieć — fatalna to praktyka — od czasów pani Gumowskiej, kolejni ministrowie zmieniają się co kilka lub kilkanaście miesięcy. Jaką politykę oświatową można prowadzić w takich warunkach? Żeby choć zmieniał się tylko minister! Ale nie, natychmiast zmienia się prawie całe kierownictwo resortu — wiceministrowie, dyrektorzy departamentów, ich zastępcy, a także doradcy. Nie ma więc mowy o ciągłości pracy resortu. Każdy kolejny szef za punkt honoru stawia sobie odnowę oświaty! A szkoła tak źle znosi wszelkiego rodzaju nagłe reorganizacje i wstrząsy... W szkole jest tak, że ludzie pracują z ludźmi. Tu się kształtuje osobowość młodego pokolenia, tych, którzy w przyszłości będą decydować o losach tego kraju. A w wychowaniu sukces można osiągnąć wyłącznie mądrą, systematycznie i konsekwentnie prowadzoną pracą nad wychowaniem. A do tego potrzebne są nie tylko odpowiednie warunki materialne, ale przede wszystkim właściwa atmosfera — życzliwości i spokoju. No i, co bardzo ważne, wychowawca musi pracować w warunkach pewnych, ustabilizowanych. Jak można skutecznie pracować z wychowankami, gdy ma się świadomość, że w każdej chwili szkoła może być wyrzucona do góry nogami, dyrekcja może polecić z dnia na dzień, rodzice mogą zwolnić nauczyciela, a pensja wcale nie musi być wypłacona pierwszego?

Zamiast koncentrować się na uczniu, nauczyciel myśli — poczekać z emeryturą czy może lepiej przejść od zraz, bo podobno mają wydłużyć wiek emerytalny. A tych „podobno” jest tak dużo! Może ktoś powiedzieć, że powinności nauczyciela jest myśleć o wychowanku a nie o pieniądzach i emeryturach — tak, tylko czasy Judymów i Siłaczek dawno już minęły...

A teraz tematem rozmów między lekcjami, w nauczycielskich pokojach, w dyrektorskich gabinetach jest zmiana ministra — kogo też dadzą? Pewnie, zgodnie z tradycją ostatnich lat, znowu profesora. Ale czy koniecznie to mus być naukowiec? Niby, jeśli ministerstwo obejmujące całokształt oświaty w państwie, łączące wszystkie szkoły, to tylko profesor może być szefem, jakże by inaczej! I było to słuszne rozumowanie dopóty, dopóki rzeczywistość minister miał znaczną władzę nad uczelnią. Ale teraz? W stosunku do większych uczelni minister właściwie nie ma nic do powiedzenia, a do mniejszych — niewiele. Więc w dziewięćdziesięciu procentach resort zajmuje się sprawami szkolnymi. Stąd logiczny wniosek, że powinien nim kierować nauczyciel z krwi i kości, taki, który czuje szkołę, zna ją na wylot. Mówią niektórzy, że minister może nie być nauczycielem, wystarczy, że ma odpowiednich doradców. Otóż jest to zupełnie coś innego znać szkołę bezpośrednio (z własnych doświadczeń), a co innego znać ją ze słyszenia (z tego, co powiedzą o niej osoby trzecie).

A już dawno nie mieliśmy ministra z nauczycielskim rodowodem. Byli politycy (Tejchma), działacze partyjni (Michałowska-Gumowska) i cała plejada profesorów. Więc może teraz taki właśnie człowiek weźmie sprawy szkolne w swoje ręce? A te nieliczne centralnie rozwiązywane problemy szkół wyższych niechby

NIE DAJMY SIĘ ZAKRZYCZEĆ!

CD ZE STR. 1

Sprawy, które wymieniałam w czołówce zdominowały pierwsze plenarne posiedzenie nowego Zarządu Głównego. Poświęcono je w całości organizacji pracy w tej kadencji. Po krótkiej informacji prezesa o pierwszych działaniach oraz o upowszechnianiu treści i uchwał Zjazdu, co spotkało się z pewną krytyką, bowiem zdaniem niektórych członków ZG zabrakło szybkich informacji, a to co przekazała telewizja miało się z prawdą, przystąpiono do wyborów uzupełniających.

Funkcję wiceprezesa, odpowiedzialnego za ekonomikę i działalność gospodarczą Związku powierzono dr. Piotrowi Simbierowiczowi, do niedawna dyrektorowi administracyjnemu Politechniki Warszawskiej, a obecnie przewodniczącemu Krajowej Rady Nauki. Otrzymał 85 głosów na 90 osób głosujących. Anna Zalewska, prezeska okręgu ciechanowskiego po długim wahaniu zdecydowała się przyjąć propozycję objęcia funkcji sekretarza ZG. W wyborach głosowało na nią 65 osób. Na wakujące miejsce w prezydium 57 głosami wybrano Krystynę Kosior, prezeskę okręgu toruńskiego. Ta ostatnia sprawa wywołała pewne kontrowersje. Niektórzy członkowie ZG uznali bowiem, że wobec zagrożeń, jakie dotyczą dziś wychowanie przedszkolne w prezydium Związku koniecznie powinien znaleźć się przedstawiciel tej grupy zawodowej. I zapewne nie wszystkich przekonały wyjaśnienia prezesa Zaciury, że w prezydium powinna być reprezentacja związkowa, a do problemów poszczególnych branż zostały powołane sekcje zawodowe.

„Głos Nauczycielski” ma nowego redaktora naczelnego. Został nim nasz redakcyjny kolega Wojciech Sierakowski, do tej pory kierownik działu nauki i szkolnictwa wyższego. Ma 38 lat, dwie małe córki i mnóstwo pomysłów na uatrakcyjnienie „Głosu”. Pomysłów, które bez udziału czytelników trudno będzie realizować szczupłymi siłami samej redakcji. O taką współpracę zaapelował nowy naczelnik w swym pierwszym wystąpieniu. Członków ZG interesowała obecna kondycja finansowa pisma, linia programowa, zażądali także przywrócenia znaczka ZNP obok tytułu.

Zorganizowały się już komisje problemowe ZG. Jest ich osiem: organizacyjna, którą kieruje Marian Peters, ekonomiczno-prawna — Andrzej Ujejski, socjalna — Ludwik Wiecezorek, pedagogiczna — Jerzy Surman, kultury — Kazimierz Pecelt, Główna Komisja Historyczna — Krzysztof Baszczyński, Krajowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki — Jerzy Nalepka, Komisja do spraw Interwencji i Ochrony Pracowników — Izabella Sierakowska, Andrzej Todorski. Każdy ze stu członków Zarządu Głównego ZNP powinien pracować w jednej z tych komisji. O udział w nich zaapelował wiceprezes Ryszard Lepik.

Kolejnym punktem obrad plenum było omówienie planu pracy i prowizorium budżetowego na rok 1991. Do planu pracy zgłoszono kilka uwag, choć w sumie nie wywołał większej dyskusji. Kolega **Kazimierz Pamuła** zaapelował, by więcej czasu poświęcić problematyce oświaty wiejskiej, a nawet powołać osobny zespół do tych spraw. Ktoś inny zauważył, że marginalnie potraktowane zostały problemy szkolnictwa zawodowego. Dłużej zatrzymano się nad budżetem Związku. Nowy przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej, **Marek Fabryczny** odrzucił zaprezentowany projekt prowizorium budżetowego, wnosząc by najpierw przyjąć wysokość i podział składki, a potem dopiero budżet. I tak to w końcu zostało zapisane w uchwale. — Przyjęto mianowicie do wiadomości wstępny projekt podziału składki związkowej na rok 1991 do pierwszego posiedzenia ZG ZNP w tymże roku.

Kolega z woj. plockiego zaproponował opracowanie metodologii strajkowej i funduszu na ten cel. W odpowiedzi prezes Zaciura przypom-

niał, iż koncepcja akcji protestacyjnej istniała już w poprzedniej kadencji. Trzeba ją przypomnieć całościowo, nie tylko w części dotyczącej strajków. 5 proc. składki jest przeznaczane na pomoc w szczególnych sytuacjach.

★

I na tym praktycznie zakończono obrady plenarne. Po południu zaś i dnia następnego odbyła się narada prezesów okręgów. W założeniu każdy z czterdziestu dziewięciu prezesów miał mieć swoje pięć minut. W praktyce jedni mówili dużo dłużej, inni nie zdążyli w ogóle zabrać głosu. Ta zaproponowana przez prezesa Zaciurę sonda miała służyć pełniejszej odpowiedzi na pytanie, jak zostały przyjęte w terenie uchwały zjazdu, w jaki sposób je upowszechniono i jaka jest w tej chwili kondycja naszej organizacji. Okazała się ciekawym wizerunkiem Związku, przybliżyła sprawy, z którymi najczęściej borykają się działacze.

Z tego co mówili prezesi należy wnosić, że treści i uchwały zjazdu dotarły lub w najbliższym czasie dotrzeć powinny do każdego członka Związku. Delegaci natychmiast po powrocie z Warszawy rozjechali się po oddziałach i ogniskach. Nieocenioną pomocą okazały się zakupione niedawno dla większości okręgów kserokopiarki. Pozostałe okręgi mają je wkrótce otrzymać.

Jak zostało przyjęte to, co działo się na zjeździe? Oddam głos kilku prezesom. Wotum nieufności wobec polityki MEN spotkało się w Suwalskiem w zasadzie z powszechną akceptacją — mówił **Andrzej Todorski**. Trudniej z OPZZ. W jednym z ognisk dyskusja na ten temat trwała ok. 2 godzin. W tej chwili nie ma praktycznie wystąpienia ze Związku, są natomiast powroty. Teraz ludzie przychodzą świadomi czego chcą i co mogą u nas uzyskać. Zjazd, zwłaszcza młodym ludziom, wiele spraw wyjaśnił.

— Kondycja Związku przed zjazdem była bardzo trudna — mówiła **Grażyna Wojciechowska** z Gorzowa Wlkp. — Mielśmy przypadki, że nawet prezesi oddziałów przechodzili do „Solidarności”. Teraz zaczynamy pozyskiwać nowych członków, choć presja psychiczna nowej siły przewodniej jest bardzo duża i wiele osób zwyczajnie boi się. Wolą stać z boku.

— Zainteresowanie wzbudziło wotum nieufności — mówił **Jerzy Nalepka** z woj. nowosądeckiego. — Ludzie chcą jednak wiedzieć co dalej, co z tego wyniknie, jaki będzie jego efekt? Żądano także wyjaśnień na temat pozostania

w OPZZ, przedstawiliśmy więc argumenty za przeciw. Odejścia ze Związku są minimalne, przychodzą młodzi. Najgorzej jest w samym Nowym Sączu. Borykamy się z problemami z urlopowaniem do pracy związkowej. Do tej pory nie ma u nas żadnej współpracy z „Solidarnością”. Walka o istnienie ZNP różni się na dole w ogniskach i oddziałach, bowiem „Solidarność” tam uderza najsilniej. Ludzi przekonuje skuteczność działania, w tej chwili wygramy dzięki uporowi i konsekwentnemu przestrzeganiu prawa. Musimy szybko reagować na wszelkie próby jego łamania, a także nie pozostawiać bez odpowiedzi demagogicznych zarzutów drugiej strony.

— W Pile — mówił **Eugeniusz Bunlak** — zdaliśmy wprowadzić naszych członków do samorządów. Mamy partnerskie stosunki z kuratorium, staramy się utrzymywać dobre kontakty z wojewodą. Jesteśmy najsilniejszą środowiskową organizacją związkową w województwie. Wotum nieufności wobec polityki ministerstwa zostało przyjęte ze zrozumieniem.

— Zaraz po zjeździe wyruszyłem do ognisk i oddziałów — mówił nowy prezes lubelski — **Robert Żuk**. W kameralnej atmosferze dużo spraw można sobie nawzajem wyjaśnić. Pozostanie w OPZZ zostało u nas przyjęte bardzo różnie. Z ogromnym poparciem spotkało się natomiast wotum nieufności. Ludzi interesuje jaka będzie realizacja uchwał, co z tego wszystkiego wyniknie? Kondycja Związku nie jest taka zła. Jest wiele obaw, wątpliwości, ale i zrozumienia. Chcemy wzmocnić ogniska poprzez lepiej zorganizowane poradnictwo prawne. Kolejki u naszego prawnika w okręgu są ogromne.

— Prezentacja zjazdu w woj. śląskim — mówił **K. Pamuła** — zaczęła się od wywiadów w prasie regionalnej. Wotum nieufności wobec MEN spełniło swą rolę. Mielśmy kłopoty z OPZZ, ale nasza informacja o przebiegu debaty na ten temat została przyjęta dobrze. Lepiej układa się współpraca z kuratorem. Obecne problemy: generalnie ubywają nauczycielki przedszkoli, samorządy terytorialne zaczęły liczyć nauczycielskie działki i mieszkania...

— Pierwszym sukcesem zjazdu — mówiła **Barbara Hyla** z Bydgoszczy — było załatwienie wreszcie spornej sprawy odebrania oświacie budynku CDN. Ma być w nim Wojewódzki Ośrodek Metodyczny. W tej chwili ubywają nam całe ogniska z przedszkoli, mamy problemy z oddelegowaniem emerytów do pracy związkowej. Mamy też nowy lokalny skandal. Kurator nie powołał osoby, która wygrała w konkursie na stanowisko dyrektora II Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy. Wprowadził dyrektora komisyjnego! Zapewne, gdyby ten konkurs wygrał członek „Solidarności”, powołany zostałby od ręki. Po co więc ta fikcja, to pozorowanie demokracji?

— Generalnie uchwały zjazdu spotkały się z aprobatą — kontynuował prezes radomski **Edmund Borowiecki** — jedyne kontrowersje to pozostanie w OPZZ. Wystąpienie w zasadzie nie ma. Ostatnio wystąpiła osoba, która w niedawnej przeszłości pełniła funkcję sekretarza PZPR. Teraz kręci się wokół „Solidarności”. I Bóg z nią. Na takich członkach, którzy patrzą tylko, z której strony wiatr wieje niespecjalnie nam zależy.

— Uczestniczyłem we wszystkich pozajzdowych spotkaniach — mówił **Wojciech Adaszewski** z Konina — powieliłszy materiały i wszyscy zainteresowani je dostali. Decyzja o pozostaniu w OPZZ została przyjęta bardzo nieprzychylnie. Dużo lepiej wotum nieufności. Zmiany kadrowe w ZG i w prezydium uznano za słuszne. Mamy poprawne stosunki z KOiW. Zgodziliśmy się na całkowitą centralizację funduszu mieszkaniowego i 20 proc. funduszu socjalnego. Trzeba publicznie wyjaśnić do jakich międzynarodowych organizacji należy ZNP i co one sobą reprezentują. O to także ludzie pytają.

— Wynikiem decyzji pozostania w OPZZ — mówił **Bronisław Sielicki** z Wrocławia — były 4 wystąpienia z naszego Związku. Z pozytywnym odzewem spotkało się wotum nieufności. Z naszą panią kurator prowadzimy korespondencję. Okazuje ostentacyjne lekceważenie, bo jeśli nawet na chwilę nas przyjmie, to i tak zaraz bez słowa wychodzi. Jest to oczywiście pewien problem, ale szykuje się o wiele większy. Samorządy chcą przejmować szkoły, ale słyszeć nie chcą o Karcie Nauczyciela. Mamy też problemy z urlopowaniem do pracy związkowej.

★

Niemal we wszystkich głosach pojawiały się te same wątki. Podałam jedynie kilka z kilkudziesięciu. Nieże zostały przyjęte uchwały zjazdu, ale ludzie pytają o skuteczność i realizację. Generalnie przychylnie przyjęte zostało wotum nieufności wobec polityki ministerstwa, choć zdarzały się i takie opinie, że Związek powinien wyrazić wotum personalnie ministrowi. Generalnie nieprzychylnie — pozostanie w OPZZ.

Mimo że statystycznie kondycja naszej organizacji jest dobra, odczuwane są obawy, co

UCHWAŁA

Zarządu Głównego ZNP

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego na posiedzeniu 26 listopada br. postanowił:

1. Zatwierdzić plan pracy Zarządu Głównego na rok 1991, zalecając uzupełnić go o wnioski zgłoszone w dyskusji. Jednocześnie upoważnić Prezydium ZG ZNP do dokonywania zmian na rzecz przyspieszenia terminów realizacji zadań.

2. Przyjąć do wiadomości wstępny projekt podziału składki związkowej na rok 1991 — do pierwszego posiedzenia ZG ZNP w 1991 r.

3. Powołać komisje problemowe Zarządu Głównego ZNP: Organizacyjną, Ekonomiczno-Prawną i Ochrony Pracy, Socjalną, Pedagogiczną, Kultury, Główną Komisję Historyczną, Krajową Radę Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki, Komisję ds. Interwencji i Ochrony Pracowników. W ramach Komisji Pedagogicznej powołać Zespół ds. Oświaty Wiejskiej.

4. Desygnować do pracy w Radzie Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych 13 przedstawicieli ZNP, w tym wiceprezesa Zarządu Głównego ZNP Ryszarda Lepika do Prezydium Rady OPZZ.

5. Powołać kol. Wojciecha Sierakowskiego na redaktora naczelnego „Głosu Nauczycielskiego”, oraz przyjąć do wiadomości powołanie przez Prezydium ZG ZNP na redaktora prasowego Związku kol. Zbigniewa Pawłowskiego.

6. Upoważnić Prezydium ZG ZNP do przyspieszenia prac nad koncepcją działalności gospodarczej ZNP.

WARSZAWA
26 listopada 1990 r.

do siły jej przebicia. Związek „Solidarność”, choć nieliczny, ma silne zaplecze we władzach. Jego działacze są w swych poczynaniach może mało elegancy mówiąc delikatnie, jednak w konkretnych sprawach uzyskują przewagę.

— Mówią o nas źle, starają się wychwycić jednostkowe sprawy i natychmiast uogólniają każdą naszą wpadkę — mówiła **Zofia Kapturowska** z Płocka — pamiętajmy więc cały czas, że nosimy znaczek ZNP. Bądźmy też bardziej agresywni, nie dajmy się zakrzywić.

No właśnie. W sytuacjach, gdy nie można inaczej, przyjąć trzeba metodę przeciwnika. Z miejsca cichnie. Nie jest wcale taki silny, jak się kreuje. Jeśli jesteśmy pewni swoich racji, jeśli stoi za nami prawo nie wolno oddawać pola, poddawać się, biernie czekać, aż ktoś coś za nas załatwi. Niestety ludzie biernych, mało odważnych, zbyt grzecznych jak na dzisiejsze czasy mamy sporo wśród swoich działaczy. Jeśli nie zmienią swego postępowania, straci cała organizacja.

Mówił o tym podsumowując dwudniowe obrady wiceprezes Ryszard Lepik. Dziś trzeba dbać o każdą... duszyczkę! Prezes ogniska powinien porozmawiać z każdym swoim członkiem, także z ludźmi, którzy nie należą nigdzie. Mamy szansę od kiedy „Solidarność” straciła ambicję bycia związkiem zawodowym. Ludziom potrzebny jest ktoś, kto będzie ich skutecznie bronił. Zwłaszcza dzisiaj, gdy pojawia się tyle nowych zagrożeń.

Warto zapoznać ich z naszym programem, uchwałami, by mogli wstępować w sposób świadomy. Nasi ludzie znajdują się pod ogromną presją. Nie ma jednak nic gorszego od zmęczenia i rezygnacji. Nie wolno poddawać się, gdy racje i prawo jest po naszej stronie. Nie mamy właściwie żadnych kontaktów z „Solidarnością”, która mimo wielu propozycji nie chce z nikim rozmawiać. Są bardzo pewni swego, choć jest ich tak mało. Musimy i my zmienić metody działania. Przybyło sporo nowych prezesów, których będziemy szkolić. Większość okręgów ma już u siebie kserokopiarki. Jest więc na czym szybko powielić krótkie informacje i rozestawić w teren. Lepiej wykorzystywać powinien być „Głos Nauczycielski” jako ogromne narzędzie propagandowe. Ogniska powinny więcej egzemplarzy prenumerować. Zwiększyć musimy troskę o zaspokajanie potrzeb naszych członków. Trzeba ponownie zająć się ich sytuacją bytową, mieszkaniową, zorientować, jakiej oczekują od nas pomocy.

Potrzebni są nam sojusznicy. Bardzo dziś o nich trudno, ale jednak musimy próbować ich szukać, cały czas dbając o godność naszego Związku.

Trudno się z tym nie zgodzić...

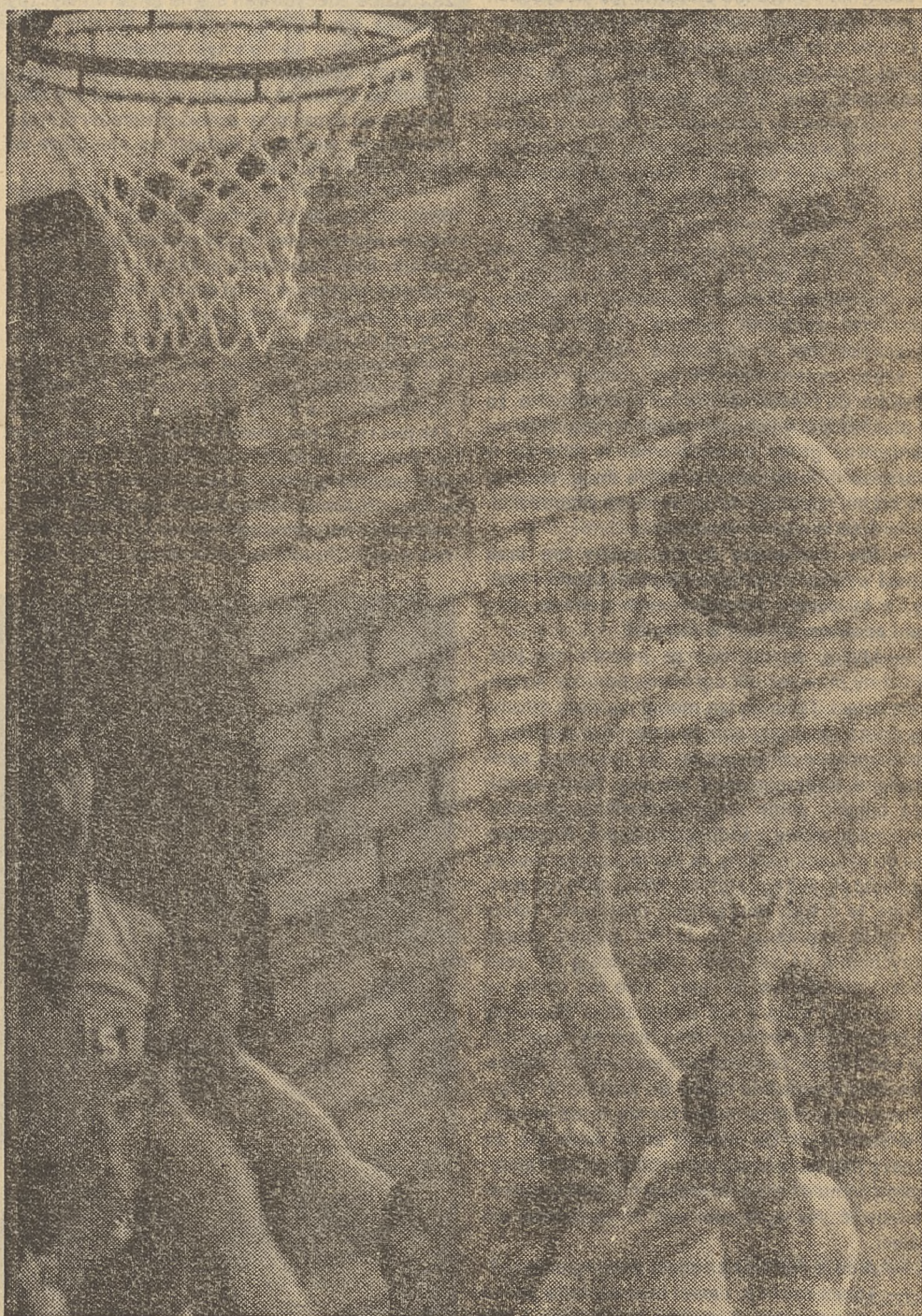
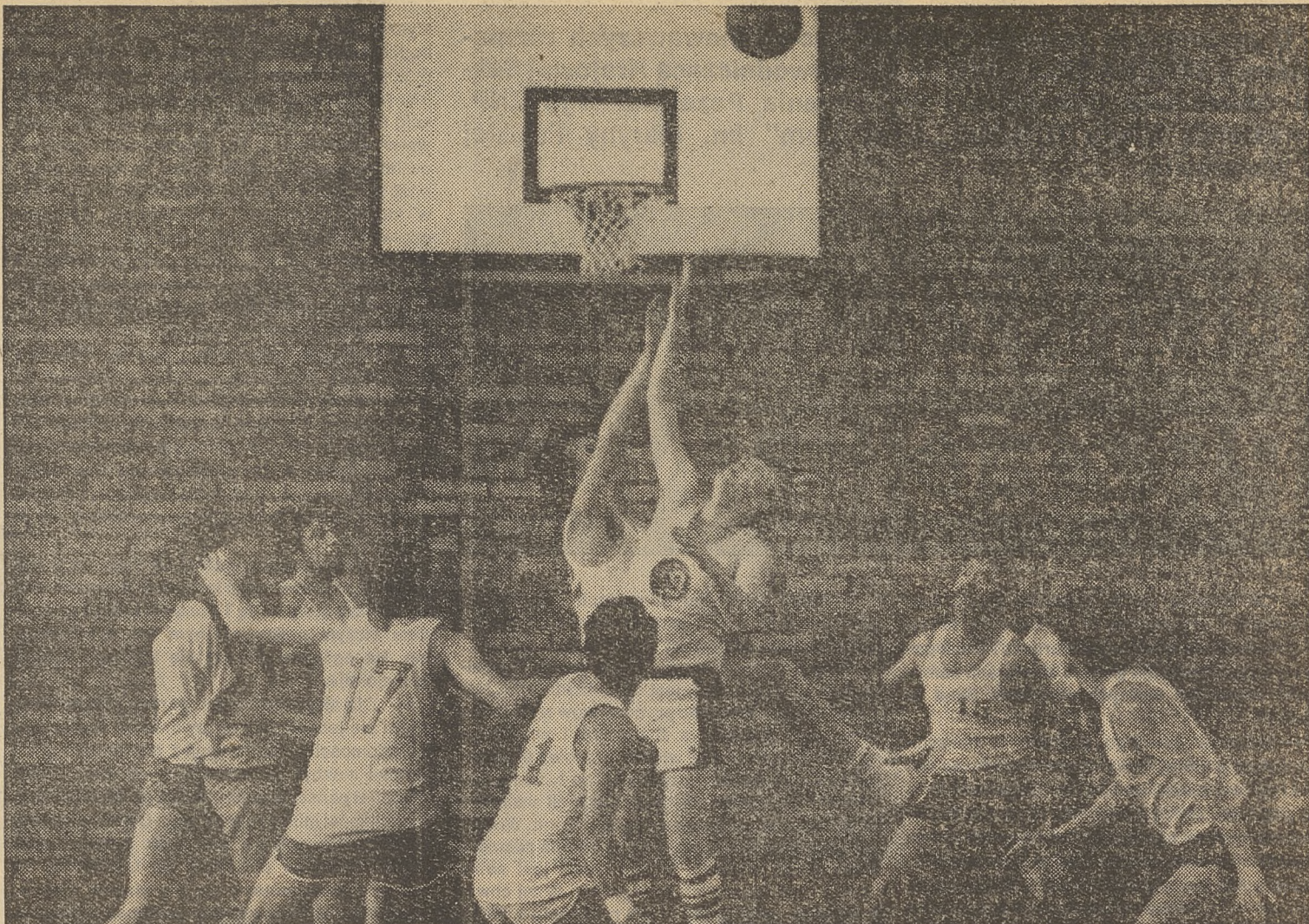
HALINA DRACHAL

Piotr Simbierowicz

— wiceprezes ZG ZNP

Urodzony 23 lutego 1940 r. w Kamieniu Kaszyrskim. Żonaty, ma syna. Studia techniczne — Politechnika Warszawska Wydz. Samochodów i Maszyn Roboczych — specjalność: dźwignice i przenośniki, ukończył w 1963 r. Doktorat w 1973 r. także w PW — tematyka: konstrukcje stalowe maszyn roboczych ciężkich. W latach 1976-84 z-ca dyrektora Instytutu Maszyn Roboczych Ciężkich PW. W latach 1973-80 prezes Rady Zakładowej ZNP PW. W latach 1978-81 członek plenum Krajowej Sekcji Nauki ZNP. 1986-90 — wiceprezes KRN ZNP. do spraw szkół wyższych, nadzorujący również działalność gospodarczą KRN. Od 28 września 1990 r. prezes KRN. Od 30 października 1990 r. członek Prezydium ZG.

PIŁKA W KOSZU



Po odwołaniu Memoriału Sirzeleckiego im. Władysława Wawrzynowskiego na skutek zgłoszenia reprezentacji tylko przez dwa okręgi mieliśmy poważne obawy co do frekwencji na Turnieju Koszykówki zaplanowanym na 1-2 grudnia br. we Wrześni. Tymczasem ku naszemu miłemu zaskoczeniu zgłoszono 18 zespołów co przekroczyło możliwości organizacyjne gospodarzy.

Najwięcej emocji przysporzył mecz drużyny męskiej z Prudnika z drużyną z Wrześni — o pierwsze i drugie miejsce. Pierwszą połowę spotkania wygrali gospodarze różnicą 10 punktów. W drugiej połowie przeciwnicy szybko odrabiali straty i zanosilo się na ich zwycięstwo. Ostatecznie wygrała drużyna gospodarzy. Startujące zespoły zajęły w kolejności następujące miejsca:

Kobiety — 1. Łódź-Polesie, 2. Koszalin, 3. Szprotawa, 4. Częstochowa i 5. Toruń.

Mężczyźni — 1. Września, 2. Prudnik, 3. Częstochowa, 4. Toruń, 5. Rawicz, 6. Gniewkowo, 7. Knurów i 8. Koszalin.

Imprezę przygotował i czuwał nad jej przebiegiem sztab w składzie: Jarosław Bulczyński — prezes Zarządu Oddziału, wiceprezesi — Elżbieta Piasecka

i Zdzisław Kasprzyk oraz członkowie Zarządu — Maria Dębicka, Gabriela Janiak, Danuta Bosacka i Ryszard Andrzejczak. Całością jego prac kierował przewodniczący Okręgowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki — Kol. Bernard Baron, który był odpowiedzialny — z ramienia Zarządu Głównego ZNP — za przygotowanie i przeprowadzenie imprezy. Turniej koszykówki był wspaniałym widowiskiem sportowym. Serdeczne podziękowanie przesyłamy dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 5, dyrekcji Zespołu Szkół Zawodowych i dyrekcji Liceum Ogólnokształcącego oraz sztabowi organizacyjnemu. Kol. Bernardowi Baronowi, który z powierzonego mu zadania wywiązał się na piątkę z dużym plusem. Sędziował 10-osobowy zespół na czele z głównym sędzią Andrzejem Zalewskim.

MIECZYSLAW PUTO
Fot. Marek Suhecki

O problemach placówek opiekuńczo-wychowawczych rozmawiamy z TERESĄ SKUDNIEWSKĄ, przewodniczącą Krajowej Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego ZNP, dyrektorką Domu Dziecka „Nasz Dom” im. Maryny Falskiej w Warszawie.

PONIŻEJ PRZECIĘTNEJ

— Co zmienia się w systemie opieki nad dzieckiem i czy zmiany te — zdaniem sekcji — zmierzają we właściwym kierunku? Rozlegają się pełne niepokoju głosy o zamiarach zamykania niektórych waszych placówek. Skąd te obawy?

— Sytuacja pewnego zagrożenia naszych placówek, o której mówiono m.in. podczas obrad krajowej sekcji, wynika moim zdaniem z kilku przyczyn. Jedną z nich jest mniejsza liczba kierowanych do nas dzieci. Od pewnego czasu zjawisko to obserwujemy między innymi w Warszawie. Ale nie wynika ono ze zmniejszonych potrzeb — to byłoby normalne — lecz luki, jaka powstała w systemie opieki nad dziećmi zagrożonymi. Policja nie załatwia już wszystkich spraw interwencyjnych. Musi mieć nakaz sądu wejścia do domu i zabrania dziecka. Trwa to dłużej i co tu mówić — nieraz działa zniechęcająco. Lukę tę spowodowały także zmiany na podstawowym szczeblu zarządzania oświatą. Likwidowane wydziały oświaty i inspektoraty nie kierowały w ogóle lub kierowały odczuwalnie mniej spraw do sądów. Zachwiany został pewien proces społeczny, pewna procedura, — która lepiej czy gorzej — jednak sprawdzała się w życiu. A ono nie znosi próżni. Skutki tej tymczasowości właśnie odczuwamy. I będziemy odczuwać zapewne jeszcze dłużej. Kolejną przyczyną jest zmniejszenie napływu dzieci w wieku przedszkolnym do domów małego dziecka. Do niedawna były tak przepelnione, że w placówkach wychowawczych trzeba było organizować grupy przedszkolne. A dziś są w Warszawie domy dziecka, które mają, choć to źle brzmi, niedobór dzieci w wieku przedszkolnym. Stąd te obawy środowiska...

— Nie brzmiałoby to źle, gdyby ten brak dzieci wynikał po prostu z lepszej opieki rodzinnej, z faktycznie zmniejszonych potrzeb. Czy pani zdaniem tak jest w istocie?

— Myślę, że tak dobrze jeszcze nie jest. Widzimy przecież jak ogromnej pomocy wymagają dzieci. Tylko że ten medal ma dwie strony. Tą drugą są koszty pobytu dziecka w placówce opiekuńczo-wychowawczej. Do niedawna symboliczne, teraz ogromnie wzrosły. Rodzice muszą opłacić pełny koszt wyżywienia dziecka. I nie ma tu mowy o żadnych zniżkach. Niezależnie od sytuacji rodziny za jedno dziecko muszą zapłacić ok. 360 tys. złotych. Wielu na to nie stać. Myślę tu o tych porządnym rodzicach, którzy w ogóle interesują się losem swoich dzieci, przychodzą na zebrania, odwiedzają je. Jeśli rodzic ma 300 tys. zł renty, albo też oboje są rencistami i mają u nas trójkę dzieci musieliby zapłacić ponad milion. Skąd mają na to wziąć? To spowoduje, że rodzice zgłoszą się do sądów z prośbą o zabranie dzieci do domów. W większości przypadków odbędzie się to ze szkodą dla tych dzieci. Bo chociaż znów mówi się, że lepszy jest ten gorszy dom rodzinny od najlepszego domu dziecka, to jednak nie można generalizować. Na ogół nie jest to korzystne dla dzieci.

— A co z dziećmi z rodzin patologicznych?

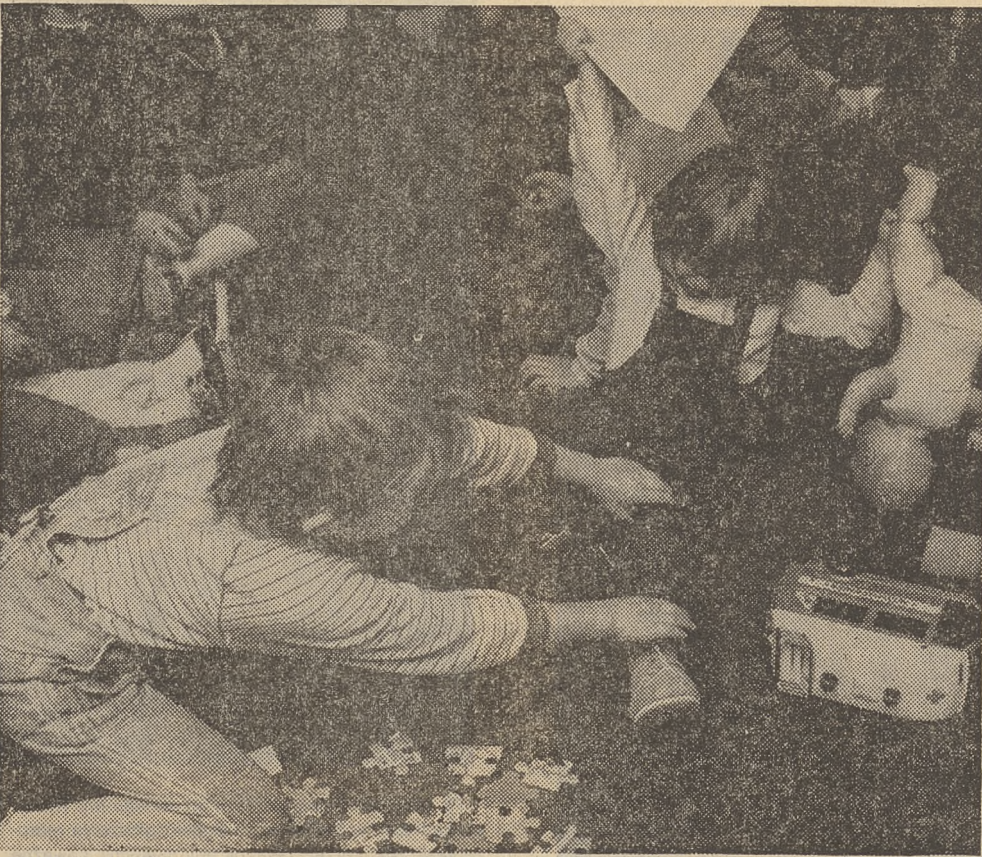
— Tamci rodzice, nawet jeśli dostaną jakieś większe wsparcie z opieki społecznej i tak wszystko tracą, zwyczajnie przepiją. Ich dzieci będą się tulać po ulicach, przybędzie dzieci podwórkowych, choć i tak jest ich niewiele.

— Mówi pani tylko o kosztach wyżywienia. Jaki jest pełny koszt utrzymania dziecka w placówce opieki całkowitej.

— W październiku przed zebraniem z rodzicami wylczyliśmy, jaki jest on dokładnie w „Naszem Domu”. Bez plac pracowników wyniósł on wówczas 1 mln 160 tys. zł, a z nimi 1 mln 580 tys. zł miesięcznie. Teraz więcej, przecież chociażby żywność drożeje z tygodnia na tydzień. Ani rodzice już wtedy nie bardzo chcieli uwierzyć w tę sumę, wydawała się im zawyżona. Wracając jeszcze do potrzeb. One są i moim zdaniem będą coraz większe. U nas nadal jest setka dzieci i nie ubywa ich bynajmniej. W tej chwili trafiają do nas bardzo liczne rodzeństwa. W ich domach rodzinnych taka pojawiła się już bieda, że rodzice zdecydowali się na ten dramatyczny przecięcie dla każdej normalnej rodziny krok. Oczywiście nie myślę w tym momencie o rodzinach patologicznych. Im i tak wszystko jedno.

— Czy są jakieś inne zagrożenia? Parę miesięcy temu dyrektorzy wolskich domów dziecka alarmowali władze o dodatkowe pieniądze na dokonanie remontów...

— W sprawie złej sytuacji bazy większości naszych placówek: domów dziecka, burs, internatów, alarmują od lat ich dyrektorzy i my jako sekcja. Bez większego rezultatu. W tej chwili jest ona naprawdę w okropnym stanie. Budynek są na ogół stare, wymagają kapitalnych remontów, na co oczywiście od lat brakuje pieniędzy. Posłuszeństwa odmawia system grzewczy i wodno-kanalizacyjny, a więc nekają je awarie. Temperatura w zimie nie odpowiada normom. Tak jest np. w warszawskiej dzielnicy Wola przy ul. Dalibora, Brożka, Krochmalnej. A w terenie jest jeszcze gorzej. Nasze placówki lokowano w starych, rozwalających się pałacach. Na ich ratowanie potrzeba ogromnych pieniędzy. Mają nas przejąć kuratoria, więc samorządy lokalne



styszeć nie chcą o wydaniu grosza z własnych budżetów. Podobnie z internatami. Oczywiście mamy eleganckie, pokazowe, ale przeciętna jest raczej szara. Wszędzie pracownicy narzekają na brak pomocy naukowych, wyeksploatowane wyposażenie. Do zagrożeń istniejących od lat niedawno doszły nowe. Po swoją własność zgłaszają się byli właściciele budynków, w których mieszczą się placówki opiekuńczo-wychowawcze. Prawo jest po ich stronie. Ale co stanie się z dziećmi? Czy nasze władze przewidują jakieś alternatywne wyjście? To są właśnie te znaki zapytania i te zagrożenia. Innych nie widzę.

— Następną zagrożoną grupą są domy kultury, palace młodzieży i ogródki jordanowskie.

— I tu wszystko zależy od samorządów, albo uznają je za potrzebne na swoim terenie i dadzą pieniądze na ich utrzymanie albo placówki ulegną likwidacji. A przecież oferują styl życia pożądanym w każdym kraju na pewnym poziomie cywilizacyjnym. Przez tyle lat staraliśmy się je rozwijać...

— Tu jednak sporo zależy od tego, czy dotąd potrafiły zainteresować lokalne środowiska swą ofertą, czy ziały nuda i poza efektywnym szyldem niczym nadzwyczajnym nie wykazywały się. Na ogół nie niszczą się tego, co dobrze funkcjonuje.

— Z tą aktywnością jest bardzo różnie. Obawiam się jednak, czy bazowanie na społecznej świadomości w konfrontacji z potrzebami bytowymi i niezbyt pełną kasą, wystarczą. Zanim mecenat państwa zastąpi nowa grupa lokalnych mecenasów minie sporo czasu. O tym, jakie jest zrozumienie potrzeb placówek opiekuńczych przez instytucje powołane do udzielania im pomocy przekonujemy się na własnej skórze. Chociażby w momencie organizowania dorosłego życia wychowankom domów dziecka. Pierwszą barierą jest znalezienie pracy, bo są „z takiego” domu. Drugą — mieszkania. Komisje społeczne w urzędach dzielnicowych, spółdzielniach uważają, że są to tacy sami obywatele jak wszyscy inni i mogą czekać na ogólnych prawach. Przydzielają lokale tragiczne. Niedawno jedno z moich dzieci dostało mieszkanie bez kawałka sfitu, z sypiącymi się ścianami i jeszcze wymuszono na nim zgodę na remont we własnym zakresie. Podpisał świadom, że nie jest w stanie tego zrobić bowiem zarabia 400 tys. zł. Pomoc wychowankom w usamodzielnianiu się powinna być prawie unormowana. Jako Sekcja Opieki nad Dzieckiem będziemy do tego dążyć.

— Cały czas mówimy o problemach placówek i ich wychowanków, zajmijmy się pracownikami.

— Samokrytycznie musimy przyznać, że nie mamy tu zbyt wielu sukcesów, zwłaszcza w sprawach placowych. Dzieje się tak chyba także dlatego, że swego czasu dostaliśmy najwięcej. Był to rok 1981. Teraz trudniej nam się

przebić. Pracownicy internatów dopominają się o dodatki za utrudnione warunki pracy. Fakt — pracują w godzinach popołudniowych, mają dyżury nocne, niedzielne i świąteczne. Od dawna też ubiegają się o zniżkę odpłatności za wyżywienie. Wychowawca siada do stołu z dzieckiem, które je obiad i wyciąga kanapkę. Pracownicy domów dziecka mogą korzystać ze znacznej zniżki. Sytuacja jest podobna. Są to na pozór drobne sprawy, które można byłoby załatwić jednym podpisem. MEN nam to obiecuje i nic z tego nie wynika.

Podam jeszcze jeden przykład sprawy, którą można byłoby załatwić „od ręki”. Od lat mówimy o konieczności zlikwidowania rejonizacji w kierowaniu dzieci do domów dziecka. Niektóre z nich o wiele lepiej czułyby się np. w środowisku wiejskim, w jego spokoju, cieple. Sami dyrektorzy porozumiewaliby się między sobą w tej sprawie. Nie można jednak tego zrobić. Bo przepis... To są naprawdę drobne sprawy, które jednak składają się na obraz pewnej całości.

— Jest więc szansa, by w nowej kadencji sekcji doprowadzić większość z nich do finału. Czym chcecie się przede wszystkim zajmować?

— Chcemy bardziej wyeksponować pracę zespołów problemowych, a także podjąć systematyczne badania nad funkcjami opieki. Analiza, którą robiliśmy w latach 1987-1990 jest już w zasadzie nieaktualna. Warunki zmieniły się do tego stopnia, że w terenie trzeba przeprowadzić nowe badania sondażowe. Dopiero po głębokiej analizie można podjąć budowanie czegoś nowego. Ciągłe nie rezygnujemy z myśli o specjalizacji placówek i prowadzeniu w nich uzawodowienia.

— Nie bardzo rozumiem o jakiej specjalizacji pani mówi.

— W tej chwili do domów dziecka trafiają dzieci specjalnej troski, z zaburzeniami zachowania, te, które mają problemy z nauką w szkole, a one powinny służyć jedynie tym, które są sierotami lub półsierotami, potrzebującymi opieki, wychowania. Ale przecież także wśród tych dzieci są takie, które wymagają specjalistycznej opieki lekarzy, psychologów, psychiatrów. Potrzebne są ośrodki reedukacyjne, gdzie byłaby szkoła z internatem, mniej liczne klasy i wszyscy niezbędni specjaliści. Także ośrodki, w których nauka przedzuciona byłaby o uzawodowienie, by tym dzieciom choć w minimalnym stopniu ułatwić życiowy start.

— Na to, o czym pani mówi potrzeba ogromnych pieniędzy. Jest to więc raczej futurologia...

— Na to muszą się znaleźć pieniądze. Jeśli nie, w społeczeństwie szerzyć się będzie patologia. Nie mówię już o szeroko pojętej profilaktyce, która jest tak zaniedbana. Gdyby system opieki działał sprawnie — to znaczy wcześniej i szybciej — do placówek opieki całkowitej trafiałoby mniej dzieci. Część zagrożonych wychowawczo znajdowałaby pomoc w terenowych ogniskach terapeutycznych. Smutne, że trwające około trzech lat prace międzyresortowego Zespołu Zdrowia, Polityki Społecznej, Edukacji i Sprawiedliwości na temat sierotowa społecznego skończyły się właściwie niczym. Zniknęło to kompletnie z horyzontu i nie znamy efektów. Tam właśnie mówiło się o wszelkich zmianach w systemie opieki całkowitej w Polsce. Ciągłe zaczynamy wszystko od nowa, nie biorąc pod uwagę tego, co już zrobiono. Pewnie dlatego stoimy w miejscu.

— Dziękuję za rozmowę.

HALINA DRACHAL
Fot. M. Suchecki

Sekcja Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego ZNP obejmuje swym zainteresowaniem placówki współpracujące z szkołą, takie jak internaty i bursy, jest ich w kraju ponad tysiąc; świetlice szkolne; placówki wychowania pozaszkolnego. Drugą znacznie większą grupę stanowią placówki opieki całkowitej, zastępujące rodzinę, a więc domy dziecka — 400 w całym kraju, a w nich ok. 30 tys. dzieci i ok. 3 tys. wychowawców; rodzinne domy dziecka, ok. 180, w nich ok. 1000 dzieci; ośrodki szkolno-wychowawcze — ponad 30 dla kilku tysięcy dzieci; 51 pogotowi opiekuńczych dla ok. 4 tys. dzieci zatrudniających 1 tys. wychowawców.

nieprzypiętych merytorycznie i osobowościowo już na samym wstępie. A wiadomo, że niepowodzenia są źródłem głębokich stresów, negatywnych przeżyć i mogą zaważyć na dalszej drodze życiowej jednostki.

Egzamin nastawiony na badanie wiedzy i przewidziany w programie nauczania szkoły podstawowej nawyków i umiejętności prowadzi do dyskryminacji uczniów, którzy nie osiągnęli zadanego poziomu z przyczyn od nich niezależnych. A może tak być z powodu niezrealizowania programu nauczania w szkole podstawowej, którą ukończył. Nie są to przypadki osobobne. Wiele o tym kładzie, komu nie jest obca sytuacja kadrowa i poziom wykształcenia nauczycieli aktualnie czynnych zawodowo w polskiej szkole podstawowej.



MŁODZIEŻ UZDOLNIONA

Chciałbym zwrócić uwagę na problem pracy z dziećmi i młodzieżą wyróżniającą się. Są to moje refleksje po 3-dniowym pobycie stypendystów o uzdolnieniach wielokierunkowych w Warszawie 5 i 6 listopada 1990 r.

Nim przedstawię krótką relację ze spotkania, w trakcie którego wręczono uczniom nominacje Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci — kilka myśli na temat pracy z dziećmi i młodzieżą uzdolnioną oraz działalności wspomnianego funduszu.

Nie od dziś władze oświatowe są zainteresowane problemem ludzi szczególnie uzdolnionych. Myślę, iż każdy nauczyciel zdaje sobie sprawę z „odmienności” potrzeb i wrażliwości intelektualnych tej grupy uczniów. Chodzi o tak pomyślną opiekę, by nie dopuścić do wyizolowania wybijających się uczniów ze społeczności szkolnej, a z drugiej strony nie dopuścić do przerosztu ambicji.

Potencjalne możliwości człowieka są na pewno wielkie. Zastanowił się jednak trzeba nad tym, jak i w którym momencie należy stymulować ich rozwój. Wiadomo, że zdolności charakteryzują się specyficzną dynamiką — ulegają zmianom w ciągu całego życia jednostki.

Na podstawie badań naukowcy stwierdzili, iż pewne zdolności mogą ujawniać się we wczesnym dzieciństwie (np. zdolności plastyczne, muzyczne), inne natomiast — w średnim wieku szkolnym czy w wieku dorastania (np. zdolności humanistyczne, matematyczne). Większość, czy właściwie wszystkie doskonałe się pod wpływem odpowiedniej działalności.

Głównymi wskaźnikami zdolności są: tempo uczenia się i osiągane wyniki. Są to w zasadzie podstawowe kryteria do sformułowania definicji ucznia uzdolnionego, wybitnie uzdolnionego i talentowanego.

Nie będę przytaczał definicji — na ten temat można znaleźć wiele opracowań. Dodam tylko, iż na ogół każdego ucznia można uczynić zdolnym, jeśli nie wykazuje on ujemnych odchyśleń od normy. Trzeba tylko właściwie ukierunkować trening, jakim jest nauka szkolna, a także stworzyć motywację do pracy nad sobą. Przy czym

w przypadku ucznia szczególnie uzdolnionego, a jeszcze bardziej — utalentowanego — sama praca nie wystarczy, jakkolwiek jest ona warunkiem koniecznym. Praca musi być jednak poparta istnieniem znacznych predyspozycji psychicznych.

Sprawą istotną dla nas, nauczycieli praktyków, jest wykrywanie uzdolnień i ich pielęgnowanie. Czy mamy takie możliwości? Oczywiście, tak. Służy temu np. analiza wyników pracy uczniów na przestrzeni dłuższego okresu, prowadzenie obserwacji całokształtu wyników nauce i zachowania się uczniów, wywiady i rozmowy z rodzicami.

Byłoby jeszcze lepiej, gdyby nauczyciel dysponował odpowiednimi testami inteligencji i gdyby mógł poznać myślenie twórcze, niektóre cechy osobowości. Ponieważ nauczyciel jest w zasadzie pozbawiony takich narzędzi rozpoznawania predyspozycji uczniów, ich zdolności — powinien posługiwać się prostymi metodami praktycznymi.

Nie ulega wątpliwości, że na rozwój uzdolnień dziecka wywiera także wpływ rodzinna atmosfera w domu, a także inne czynniki. Uzdolnienia uczniów kształtują się i rozwijają także w toku zajęć pozalekcyjnych, a więc w kółkach zainteresowań i na zajęciach fakultatywnych.

Szkola — co jest oczywiste — powinna w porę odszukać dzieci i młodzież uzdolnioną, dokonać selekcji, a następnie odpowiednio kształtować i pielęgnować te uzdolnienia. Nauczyciel w tym momencie kojarzy się z dobrym ogrodnikiem, który dogląda zasadzone przed siebie drzewa, uważnie obserwując ich rozwój i owocowanie.

W poszukiwaniu ludzi uzdolnionych nie można ograniczać się do wyszukiwania „gotowych” talentów, których w przeciętnej populacji jest bardzo mało, bo około 3 proc. Należy je rozwijać wśród tej grupy dzieci i młodzieży, która wykazuje uzdolnienia i ma motywację do nauki na każdym poziomie nauczania.

Czy dopracowaliśmy się systemu opieki nad dziećmi i młodzieżą uzdolnioną? Mam co do tego pewne wątpliwości, choć w tym zakresie zrobiono wiele.

W czerwcu 1981 r. powstał Krajowy Fundusz na Rzecz Dzieci, który wspomaga działania służące ratowaniu życia i zdrowia oraz tworzenia warunków sprzyjających rozwojowi dzieci i młodzieży w wieku dorastania. Czyni to w formie dotacji pieniężnych i pomocy rzeczowej (m.in. w latach 1983-90 fundusz przekazał dziecięcym szpitalom i placówkom rehabilitacyjnym urządzenia i sprzęt medyczny o wartości ponad 2 mln dolarów), a także występując jako rzecznic interesów dzieci.

Środki finansowe funduszu pochodzą z wpłat osób indywidualnych, przedsiębiorstw, instytucji i organizacji społecznych. Od 1990 r. działalność z wybitnie uzdolnionymi dofinansowywana jest przez Komitet Nauki i Techniki przy Radzie Ministrów oraz Ministerstwo Edukacji i Narodowej.

Od roku 1983/84 fundusz przyznaje uczniom szkół podstawowych i średnich stypendia, organizuje różnorodne formy pomocy, czyni starania o stworzenie warunków do rozwoju uzdolnień i zainteresowań.

Krajowy Fundusz wspiera różnorodne inicjatywy służące rozwojowi uzdolnień (szkoły twórcze); opiniował projekty ustaw i zarządzeń MEN w zakresie kształtowania wybitnie zdolnych uczniów i studentów, czego dowodem jest m.in. nowy regulamin oceniania, klasyfikowania i promowania (Zarządzenie MEN z 16 lipca 1990 r.) oraz poprawki wniesione do projektu „Ustawy o oświacie”, czy „Ustawy o szkolnictwie wyższym”.

W tej dziedzinie fundusz współpracuje z naukowcami i twórcami z poszczególnych dziedzin, np. w zakresie uzdolnień poznawczych z Uniwersytetem Warszawskim, technicznych — z Wydziałem Elektroniki Politechniki Warszawskiej i Naczelną Organizacją Techniczną, muzycznych — z Sekcją Pedagogów Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków i Akademią Muzyczną w Warszawie, baletowych — z Teatrem Wielkim w Warszawie, plastycznych — z Akademią Sztuk Pięknych w Warszawie, z Wydziałem Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu, Instytutem Psychologii

Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie.

Po raz pierwszy stypendia Krajowego Funduszu dzieciom wybitnie uzdolnionym przyznane zostały w roku 1983/84. Otrzymało je wówczas 56 uczniów. W latach następnych liczba stypendystów wzrastała. W roku szkolnym 1984/1985 przyznano stypendium 70 uczniom, w kolejnych — 134, 164, 178, 201 i 214, a w bieżącym roku aż 258.

Warto dodać, że wśród 258 wylonionych już stypendystów w tym roku szkolnym znajduje się 100 stypendystów z lat ubiegłych. Dotychczas wylonieni stypendyści pochodzą z 39 województw. Największą liczbę mają województwa: warszawskie — 39, katowickie — 15, poznańskie — 14, krakowskie — 13, wrocławskie — 13, gdańskie — 12, łódzkie — 11, rzeszowskie — 10, szczecińskie i toruńskie po 10.

Są to uczniowie szkół podstawowych i średnich wykazujący uzdolnienia matematyczne, humanistyczne, badacze zjawisk fizycznych i chemicznych, historycy, biolodzy, konstruktorzy różnych urządzeń, plastycy, muzycy i tancerze, laureaci krajowych i międzynarodowych olimpiad przedmiotowych i konkursów artystycznych, uczniowie realizujący z kilkuletnim wyprzedzeniem program szkolny.

Najmłodszymi stypendystami w tym roku są: Michał z Radzyna — uczeń klasy III tamtejszej Szkoły Podstawowej oraz 12-letni szóstoklasista z Otwocka, Michał, interesujący się m.in. matematyką, geografią, zwycięzca wielu konkursów, w tym w programach telewizyjnych.

Pierwsze nominacje są wręczane na Zamku Królewskim w Warszawie, uczniowie otrzymujący stypendium kolejny raz otrzymują je w macierzystych szkołach.

Stypendyści zdają sobie sprawę z tego, że ich uzdolnienia muszą być poparte codzienną rzetelną pracą, że tworzą krąg-stowarzyszenie osób dających więcej z siebie.

Największym przeżyciem dla uczniów i towarzyszących im osób było uroczyste wręczenie nominacji przez honorowego przewodniczącego Krajowego Funduszu, prof. Jana Szczepańskiego i przewodniczącego komisji stypendialnej oraz znanego literata — Lesława M. Bartelskiego. Na uroczystość przybyli m.in. marszałek Sejmu — prof. Mikołaj Kozakiewicz, dyrektor Zamku Królewskiego — prof. Aleksander Gieysztor, grupa posłów i senatorów. Wśród gości zauważyłem cenionego i lubianego aktora — Zygmunta Kestowicza.

W godzinach popołudniowych jak i w dniu następnym stypendyści mieli do wyboru — zgodnie ze swoimi zainteresowaniami — gościć: w Centrum Astronomicznym PAN, Instytucie Konjunktur i Cen, w Stawiskach w celu zwiedzenia Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów, na Wydziale Biologii i Geografii Uniwersytetu Warszawskiego, w Instytucie Filozofii i Socjologii oraz Instytucie Fizyki PAN, Instytucie Historycznym UW, na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki oraz Wydziale Polonistyki UW.

Natomiast dyrektorzy szkół spotkali się z ministrem edukacji narodowej, prof. Henrykiem Samsonowiczem, a także wysłuchali paru prelekcji na temat pracy z uczniem uzdolnionym.

Uważam, iż za mało pisze się i mówi o Funduszu na Rzecz Dzieci. Pozwól sobie jeszcze na kilka uwag o działalności funduszu. Organizuje m.in. specjalistyczne seminaria i warsztaty, obozy ogólnorozwajowe, których celem jest stymulacja rozwoju ogólnego i zachowań twórczych. Podczas tego rodzaju zajęć, które prowadzi pracownicy wyższych uczelni i placówek naukowych, stypendystom umożliwia się prezentowanie własnych osiągnięć, a najciekawsze prace publikowane są w specjalnych biuletynach.

Na dyplomach stypendystów chyba nieprzypadkowo umieszczono słowa: „Sapere aude!” („Odważ się być mądrym!”). Czy te słowa odnoszą się tylko do naszych uczniów?

TADEUSZ STOLARSKI
Wioszczo

Fot. M. Suchecki

CZEKAMY NA ODPOWIEDZI

Współczesna szkoła ma wiele mankamentów. Jednym z nich są egzaminy wstępne do szkół średnich. Przewyższone kilka lat temu były spełnieniem postulatów nauczycieli. Chodziło m.in. o ograniczenie napływu do liceów i techników młodzieży nie mającej odpowiednich możliwości intelektualnych i wystarczającego przygotowania.

DLA KOGO SZKOŁA ŚREDNIA?

Zarazem egzaminy miały po prostu zmniejszyć liczbę młodzieży aspirującej do uzyskania pełnego wykształcenia średniego.

Ta przesłanka budzi zastrzeżenia z uwagi na ambiwalentny charakter. Wynika z poczucia realizmu. Dla wszystkich chętnych po prostu nie ma miejsca w istniejących szkołach. Przeciężnie klas nadmierną liczbą uczniów i tak pogarsza warunki nauki. Jednak ograniczenia prowadzi w efekcie końcowym do obniżenia poziomu wykształcenia społeczeństwa, do odsuwania na czas nieokreślony realizacji ideału powszech-

nej szkoły średniej. Nie można tego uznać za sukces, niezależnie od poglądów na system oświatowy w Rzeczypospolitej.

Rekrutacja uczniów do szkół średnich w drodze egzaminów wstępnych ma uzasadnienie racjonalne, gdyż zapobiega nadmiernej liczbie niepowodzeń szkolnych, powodujących marnowanie funduszy publicznych. Przecież edukacja ucznia, który nie może sprostać wymaganiom, kosztuje społeczeństwo tyle samo, co nauczanie mającego same piątki. Sito egzaminacyjne eliminuje absolwentów szkół podstawowych

tyowanie uczniów do egzaminów przez wyspecjalizowanych korepetytorów. Tak przygotowany nawet słaby uczeń jakos zda, ale edukacja na poziomie średnim często stanowi dla niego barierę nie do pokonania.

Egzamin nastawiony na badanie wiedzy i przewidziany w programie nauczania szkoły podstawowej nawyków i umiejętności prowadzi do dyskryminacji uczniów, którzy nie osiągnęli zadanego poziomu z przyczyn od nich niezależnych. A może tak być z powodu niezrealizowania programu nauczania w szkole podstawowej, którą ukończył. Nie są to przypadki osobobne. Wiele o tym kładzie, komu nie jest obca sytuacja kadrowa i poziom wykształcenia nauczycieli aktualnie czynnych zawodowo w polskiej szkole podstawowej.

Wydaje się, że unowocześnianie, a przede wszystkim doskonalenie polskiego szkolnictwa do współczesności, należy zacząć między innymi od zmiany formuły egzaminów wstępnych do szkół średnich. Powinny one stać się instrumentem tworzenia rzetelnej, wszechstronnej wiedzy o uczniu, jego możliwościach intelektualnych, dyspozycjach i zainteresowaniach. Sądzę, że w tworzeniu nowej formuły egzaminów należy w szerokim zakresie odwołać się do doświadczeń psychologów, pedagogów-teoretyków, a nie tylko do doświadczeń i poglądów nauczycieli-dydaktów reprezentujących konkretne dyscypliny nauki.

Egzamin wstępny powinien: — badać zasób podstawowych wiadomości z języka polskiego, matematyki, bloku przyrodniczego (biologia, fizyka, chemia, geografia)

oraz języka obcego, którego uczeń uczył się w szkole podstawowej;

— dostarczać informacji o ogólnym poziomie przygotowania ucznia do uczestnictwa w kulturze życia społeczeństwa (znajomość znaczących zjawisk kulturalnych i orientacja w podstawowych wydarzeniach społecznych i politycznych w kraju i na świecie);

— opisywać osobowość kandydata do szkoły średniej w zakresie: sprawności intelektualnej, umiejętności koncentracji, samodzielności i techniki rozwiązywania problemów, orientacji, szybkości podejmowania decyzji i odwagi ich podejmowania;

— dostarczać danych dotyczących szczególnych uzdolnień, zainteresowań i preferowanego systemu wartości.

Tak pojmowany i skonstruowany egzamin wstępny powinien być oceniany punktami, a nie

według tradycyjnej, czterostopniowej skali ocen. Aczkolwiek potrzeba zmiany kształtu egzaminu jawi się potrzeba chwili, jednak rzetelne opracowanie nowej koncepcji wymaga czasu, wielu prób i dyskusji. Jest nieodzowne, aby w działaniach tych wzięli udział nauczyciele praktycy szkół podstawowych i średnich, pedagodzy-teoretycy i psycholodzy. Zapraszam do dyskusji wszystkich, którym sprawa jest bliska.

ANNA JAROTA
Warszawa

O PIĘKNO JĘZYKA!

Każdego roku, w październiku, w salach lidzbarskiego zamku odbywają się tradycyjne konkursy sztuki oratorskiej uczniów, ze szkół średnich i podstawowych województwa olsztyńskiego...

Ostatnio, taki właśnie — XV Wojewódzki Konkurs Krasomówczy Młodzieży Szkolnej imienia Marii Zientary-Malewskiej — odbył się w Lidzbarku Warmińskim, w pięknej zamkowej kaplicy. Konkursy wojewódzkie są z reguły eliminacjami, które mają za zadanie wytypowanie przez jurorów najlepszego ucznia do reprezentowania województwa na konkursach centralnych, ogólnopolskich! Takie jest założenie wszelkich konkursów — kilkustopniowych! Wojewódzkie konkursy krasomówcze wyłaniają najlepszych oratorów, spośród młodzieży, do konkursów ogólnopolskich — w Golubiu-Dobrzyniu (dla uczniów szkół średnich) i w Legnicy (dla uczniów z podstawówek). Regulaminy są jasno określone i szkoły są o zasadach konkursów wcześniej zawiadamiane przez Kuratoria Oświaty i Wychowania. Uczestniczyłem, jako obserwator, we wszystkich dotychczasowych

czternastu konkursach wojewódzkich w Lidzbarku Warmińskim, doceniając każdego roku kunszt krasomówczy młodzieży szkolnej. Niestety, kryzys kultury, w ogólnym tego słowa znaczeniu, dotknął też i tegoroczny konkurs wojewódzki w Olsztynie. Najpierw zaczęło się od informacji, że Kuratorium Oświaty i Wychowania w Olsztynie — nie przyznało w tym roku żadnych pieniędzy na zorganizowanie tej imprezy, nie będzie więc tradycyjnego obiadu dla uczestników i ich opiekunów (jak to było poprzednio), a i nagrody będą bardziej niż skromne, chyba że znajdą się... sponsorzy, którzy dzieciom ufundują jakieś upominki.

Kuratorium Oświaty i Wychowania w Olsztynie, zamiast pieniędzy, przesłało jednak pozdrowienie dla organizatorów i uczestników XV edycji Konkursu Wojewódzkiego... Też ładnie... Czterech jurorów byli bardzo surowi w ocenianiu popisów oratorskich uczniów, bo nie przyznali ani I, ani nawet II nagrody (oszczędność?) uczniom szkół licealnych. Tym samym przekreślony został cały sens konkursu, który jest eliminacją ucznia najlepszego, aby mógł re-

prezentować województwo na konkursie ogólnopolskim w Golubiu-Dobrzyniu. Lidzbarscy jurorzy „zabawili” się więc w sędziów absolutnych i nieodwołalnych, pozbawiając województwo olsztyńskie swego reprezentanta na imprezie ogólnopolskiej, co zdarzyło się po raz pierwszy — od czasu istnienia tej pięknej poprzednio imprezy. Ktoś, kto przygotowywał uczennicę ze szkoły podstawowej do występu, uznał widać, że jak będzie mówiła... najdłużej, to będzie — lepiej? Choć regulamin przewiduje wypowiedź tylko na 5 minut, ale dziewczynka mówiła (nawet ładnie) przez 9 minut... Tak więc brak rozsądku u nauczycieli przygotowujących dzieci do konkursów — powoduje często zniweczenie ich całego wysiłku!

W tegorocznym wojewódzkim konkursie krasomówczym młodzieży uczestniczyło aż 23 uczniów z woj. olsztyńskiego. Konkurs pozostawił jednak — niesmak i rozczarowanie, zarówno wśród uczniów, jak ich opiekunów. W tym świetle nie jest już sprawą najważniejszą, że (dorośli) organizatorzy konkursu krasomówczego mówią dzieciom, że „...konkurs jest... imieniem” (zamiast: „imienia”) itp. W informacjach prasowych roiło się od błędów — w nazwach szkół, nazwiskach i funkcjach... Noblesse oblige! Młodzież nas też obserwuje i... ocenia.

WIESŁAW CZERMAK-NOWINA
Lidzbark Warmiński

U PREZESA

Grupa osób z Komisji Społeczno-Kulturalnej Okręgu ZNP w Opolu, w dniach 16—18 listopada, spotkała się w Warszawie z prezesem ZG ZNP Janem Zaciurą oraz specjalistą od spraw bytowych i prawnych T. Nowakiem.

Żadna bowiem publikacja nie daje tyle, ile szczerą dyskusję i konieczność odpowiedzi na pytania. A tych było wiele. Spotkały się tym razem dwie grupy nauczycieli związkowców z przeciwnymi krańcami Polski, z Hajnówki i Opolszczyzny. Wyjaśniona została sprawa wotum nieufności wobec ministra oświaty, kwestia porozumienia i płaszczyzny współpracy z innymi związkami i organizacjami, okoliczności wprowadzenia religii do szkół i przedszkoli. Zrezerwowano sprawy budżetowe, emerytalne, założenia kultury i form działalności okręgów oraz oddziałów ZNP. Prezes ZG ZNP wyraził zadowolenie z połączenia się na spotkaniu dwóch różnych środowisk nauczycielskich, bo wymiana doświadczeń i poglądów stanowiła przyczynek do wieloaspektowego potraktowania tej konferencji. Prezesi otrzymali wiążące informacje, które niebawem dotrą do osób zainteresowanych w terenie. Cieszy nas odważna i konkretna postawa prezesa ZG w kwestiach związkowych. Dobrze, że na tym stanowisku jest ktoś, kto wie czego Związek potrzebuje i co może osiągnąć.

Nie możemy przecież wciąż ustępować i cziąć się za kims. Czas najwyższy postawić jasno sprawę polityki oświatowej i bytowej nauczycieli. Poza szkoleniem nauczyciele zwiedzili Warszawę, byli w Teatrze Wielkim na operze „Książę Igor”, w „Syrenie” na spektaklu „Obyś żył w ciekawych czasach”, w Galerii Karykatury E. Lipińskiego. Dla wielu z nas zwiedzenie Zamku Królewskiego i Galerii Porczyńskich było jedynym kontaktem z takim ogromem sztuki i przeżyć artystycznych.

Niestety, sama stolica zawiodła jakoś, zwłaszcza, że padał deszcz. Tych wykopków zapewne więcej niż w naszych miejscowościach — wiadomo buduje się metro, ale handel uliczny, tłok, drożyzna, brud — takie jak na prowincji, a nawet większe. Te prawie trzy dni pobytu w Warszawie i chwilowy kontakt z wielkim światem w Hotelu „Marriott” zostaną w naszej pamięci „...jak sen jakiś złoty”.

DANIELA PENCA
Prudnik

SESJA NAUKOWA

W dniach 16—17 listopada br. odbyła się w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie — Oddział Zamiejscowy w Łomży — ogólnopolska sesja naukowa poświęcona 100 rocznicy urodzin profesora Zygmunta Mysłakowskiego — jednego z najwybitniejszych teoretyków polskich w dziedzinie pedagogiki.

Sesję otworzył doc. dr Witold Wincenciak — prodziekan kierujący oddziałem zamiejscowym w Łomży, witając przybyłych gości w osobach: wicewojewodę łomżyńskiego mgr inż. Tadeusza Lasockiego, plk. dypl. Stanisława Górskiego, prof. dr. hab. Ryszarda Bendera (Katolicki Uniwersytet Lubelski) i wiceprezesa ZG TPZL mgr. Mariana Mieszkowskiego. W sesji wzięła udział również żona profesora Lucja Mysłakowska z Krakowa oraz syn Piotr Mysłakowski, który przyjechał z dalekiej Hiszpanii.

Prowadzący sesję zapoznał zebranych z treścią listu skierowanego do organizatorów przez ministra edukacji narodowej prof. dr. hab. Henryka Samsonowicza o następującej treści:

„Z ogromną satysfakcją i uznaniem dla inicjatorów przyjąłem honorowy patronat nad or-

ganizacją sesji naukowej, poświęconej pamięci i dorobkowi naukowemu wybitnego polskiego pedagoga, zmarłego przed 19 laty, prof. Zygmunta Mysłakowskiego.

Byłaby to niepowetowana strata, gdyby tak piękną i zasłużoną postać jednego z najwybitniejszych, postępowych teoretyków polskich w dziedzinie pedagogiki otaczał cień zapomnienia. Z Jego imieniem wiąże się rozwój współczesnych kierunków badań nad rodziną, wychowaniem młodych pokoleń Polaków, a także koncepcja pedagogiki ogólnej.

Życzę organizatorom i uczestnikom sesji, by spełnili postawione przed sobą cele, by utrwaliли osiągnięcia prof. Zygmunta Mysłakowskiego w polskiej tradycji badań pedagogicznych.”

Na temat dorobku naukowego Zygmunta Mysłakowskiego wygłosili referaty: prof. dr Tadeusz Nowacki — Zespół Pedagogiki Pracy PAN, prof. dr hab. Bronisław Gołębiowski — Uniwersytet Warszawski, doc. dr Witold Wincenciak (WSP — Łomża), w zastępstwie prof. dr. hab. Stanisława Kawuli referat wygłosił dr Andrzej Możdziej (WSP Olsztyn), dr Grzegorz Michalski

(Uniwersytet Łódzki), dr Krzysztof Jakubiak (WSP Bydgoszcz), dr Waldemar Kamiński (Uniwersytet Warszawski), dr Antoni Jakubczak (WSP Łomża), dr Tadeusz Dudo (WSP Łomża), dr Stanisław Pajka (WSP Łomża), mgr Roman Leppert (WSP Bydgoszcz), mgr Kazimierz Szmyt (WSP Rzeszów).

Przy bardzo wysokiej frekwencji zaproszeni goście oraz młodzież studencka z zainteresowaniem wysłuchali wygłoszonych referatów.

W czasie wieczoru wspomnień prelekcję ilustrowaną przezroczami wygłosił syn profesora Piotr Mysłakowski.

Ponadto obok listu prof. dr. hab. Henryka Samsonowicza, który sprawował patronat honorowy nad sesją, listy nadesłali profesorowie: Andrzej Ajnenkiel, Aleksander Gieysztor, Stefan Wołoszyn.

Następna sesja w ramach odkrywania „białych plam” w pedagogice polskiej planowana jest na październik 1991 r. i poświęcona będzie Wiktorowi Ambroziewiczowi, który był działaczem niepodległościowym, wybitnym dyrektorem szkół średnich (Gimnazjum w Chełmie Lubelskim i Gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie), organizatorem powojennego Państwowego Instytutu Robót Ręcznych w Białym Białej.

doc. dr WITOLD WINCENIAK
prodziekan
Wydziału Pedagogicznego

70 LAT

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Łodzi należy do najstarszych bibliotek tego typu w kraju. Powołana została do życia w 1921 r., przy ówczesnym Wydziale Oświaty i Kultury (ul. Piramowicza 3) jako Miejska Centralna Biblioteka Pedagogiczna w Łodzi.

Na początku 1925 r. terenowa władza szkolna z powodu poważnego ograniczenia środków budżetowych, nie była w stanie dalej jej prowadzić i w związku z tym z dniem 1 marca 1925 r. Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego przy istotnym wsparciu finansowym ze strony Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przemianowało omawianą bibliotekę na Państwową Centralną Bibliotekę Pedagogiczną w Łodzi.

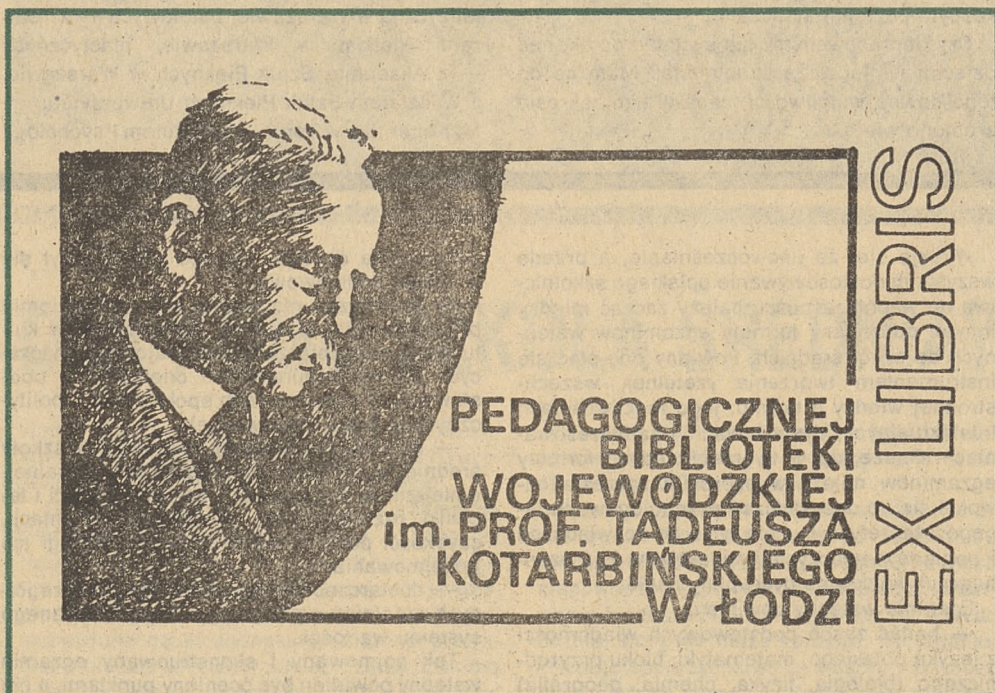
Placówka biblioteczna prowadziła identyczną działalność, ale już w oparciu o nowy statut, zatwierdzony przez ministerstwo. Zgromadziła księgozbiór głównie z zakresu pedagogiki, psychologii, socjologii, filozofii, historii oraz nauk pokrewnych, z którego korzystali jedynie nauczyciele i inni pracownicy oświatowi. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej księgozbiór liczył ponad 20 000 woluminów, na które składały się zakupy, depozyty i w znacznej ilości dary od osób prywatnych.

W czasie okupacji hitlerowskiej biblioteka była zamknięta. W celu ocalenia części wartoś-

ciowego zbioru, ponad 5000 książek przekazano na przechowanie nauczycielom. Książki w językach obcych zostały zrabowane przez okupanta, a pozostałe umieszczono w piwnicach nieukończonych gmachu Biblioteki Publicznej w Łodzi.

Biblioteka otworzyła znów dla czytelników swoje podwoje z dniem 14 czerwca 1945 r. Z księgozbioru przedwojennego ocalało jedynie 10 000 tomów, które udostępniane były nauczycielom, pracownikom naukowym nowo powstałym łódzkim uczelni oraz studentom.

Biblioteka dynamicznie rozwijała się, wzrastał systematycznie księgozbiór, poszerzał się krąg czytelników i wzbogacał w różnorodne formy zakres świadczonych usług. Biblioteka w minionych latach koordynowała działalność 15 Pedagogicznych Bibliotek Powiatowych, 2 Bibliotek Pedagogicznych Miejskich, a obecnie kieruje pracą 3 filii (w Pabianicach, Zgierzu oraz Biblioteką Składową w Łodzi). Wzrasta też wyraźnie rola i liczba wydziałów, wśród których na szczególne uznanie zasługuje wydział Zbiorów



**PEDAGOGICZNEJ
BIBLIOTEKI
WOJEWÓDZKIEJ
im. PROF. TADEUSZA
KOTARBIŃSKIEGO
W ŁODZI**

EX LIBRIS

Specjalnych, powszechnie traktowany jako Muzeum Oświaty.

Aktualną nazwę otrzymała w 1976 r., zaś imię Patrona prof. Tadeusza Kotarbińskiego nadano w 1988 r.

Księgozbiór łącznie obejmuje ponad 300 000 woluminów książek, około 18 000 tomów czasopism (1165 tytułów), 2500 jednostek inwentarowych zbiorów w Pracowni Reprograficznej (taśmy, kasety, płyty i druki towarzyszące do nauki 22 języków obcych, mikrofilmy, mikrofiszki oraz inne materiały pomocnicze). W zbiorach Muzeum Oświaty zebrano liczne muzealia i archiwalia dotyczące przeszłości łódzkiej oświaty. W zgromadzonych zbiorach co warto podkreślić — znajdują się też starodruki, jak i unikalne czasopisma oraz książki z ubiegłego wieku. W przybliżeniu 45 proc. zasobów stanowią pozycje dotyczące nauk pedagogiczno-psychologicznych i socjologicznych. Pozostała część to wydawnictwa naukowe i popularnonaukowe z innych dziedzin wiedzy oraz literatura piękna.

W ostatnich latach ze zbiorów PBW korzysta przeciętnie w ciągu roku szkolnego ponad 11 000 czytelników, którzy wypożyczają rocznie około 100 000 książek. Biblioteka udostępnia ponadto wszystkie pozycje rzadkie oraz czasopisma na miejscu w czytelni, sprowadza na zamówienie czytelników książki, kserokopie, mikrofilmy, wykonuje nagrania różnorodnych tekstów językowych, odbitki kserograficzne, udostępnia czytniki, organizuje spotkania z pracownikami nauki, wystawy nowości jak i tematyczne w lokalu własnym lub w innych instytucjach oświatowych, pomaga bibliotekom szkolnym w selekcji i międzyszkolnej wymianie księgozbioru itp.

JAN ANTOS
KAZIMIERZ WILIŃSKI

JEST MI PRZYKRO

W 33. numerze „Głosu” zostało zamieszczone wyjaśnienie Pani Dyrektor I LO w Jaworznie, które dotyczyło listu opublikowanego w nr. 27. Nie chciałbym, aby moja odpowiedź została potraktowana jako kolejne „odbicie piłeczki”, jednak poczucie sprawiedliwości nie pozwala mi nie zareagować. Nie liczyłem na to, że na łamach „Głosu” Pani Dyrektor wyjaśni w czym byłem gorszy od swego konkurenta, skoro jednak to uczyniła myślę, iż należy kilka kwestii wyjaśnić.

Na uwagę zasługuje fakt, że Pani Dyrektor uważa, że moje dodatkowe kwalifikacje (trener la, instruktor piłki nożnej) są przyzwyczajeniami trenerskimi. Należałoby zaznaczyć, że przez ponad 30 lat pracowałem w I LO mgr Władysław Chromec, wspaniały pedagog, wychowawca i trener, który cieszył się wielkim szacunkiem i charyzmą wśród młodzieży i którego jestem wychowankiem. Kryteria przydatności do pracy w liceum, które prezentuje Pani Dyrektor (postawa, zaangażowanie) są właściwe, jednak wybór, jakiego dokonał zespół kierowniczy jest zastanawiający. „Lepszym” okazuje się nauczyciel, który pracował w szkole w niepełnym

wymiarze godzin i bardzo krótko. Nie miał i nie mógł mieć osiągnąć co, jak sądzę, jest miarą zaangażowania. „Gorszym” jest nauczyciel, który 5 razy doprowadził młodzież do finałów krajowych zdobywając nawet mistrzostwa Polski w Igrzyskach Młodzieży Szkolnej.

Jest mi również bardzo przykro, że na łamach gazety Pani Dyrektor podaje nieprawdziwe fakty. Ktoś, kto czytał mój list z pewnością zauważył, iż odwiedziłem P. Dyrektora cztery razy, a nie dwa, jak sugeruje odpowiedź, co mogę udowodnić. Niezbyt logiczne jest również twierdzenie, iż nie skorzystałem z zaproszenia Dyrektora wejścia do kancelarii. Jak mogłem odmówić, skoro przyszedłem w sprawie przyjęcia do pracy i nareszcie miałem otrzymać konkretną odpowiedź?

Odniosłem wrażenie, że Pani Dyrektor odebrała mój list jako atak na jej brak uprzejmości. Zapewniam, że nie takie były moje intencje.

z poważaniem
ANDRZEJ ŚLIWIŃSKI

W związku z zakończeniem mojej pracy na stanowisku dyrektora departamentu spraw obronnych w Ministerstwie Edukacji Narodowej serdecznie dziękuję wszystkim pracownikom oświaty i wychowania, szkół i wyższych uczelni, a przede wszystkim nauczycielom za dotychczasową owocną współpracę w patriotyczno-obronnym wychowaniu młodzieży szkolnej i akademickiej. Życzę również dobrego zdrowia, dalszych osiągnięć w działalności dydaktyczno-wychowawczej oraz osobistego i rodzinnego szczęścia.

plk Marian Anysz

AKTYWNOŚĆ CIĄGLE STEROWANA

Potrzeba wychowania do samodzielności i aktywnego udziału w życiu społecznym jest obecnie szczególnie silna. Ostatnio przedstawiciele organizacji samorządowej szkoły, wśród których 12 stanowili uczniowie ustępującego samorządu, 12 zaś nowo powołani przedstawiciele społeczności uczniowskiej — wypowiedzieli się w ankiecie na temat samorządu i własnej w nim roli. Uczniowie mieli odpowiedzieć na 3 otwarte pytania ankietowe. Pytania dla odchodzących:

● Czy praca w samorządzie szkolnym pozwoliła ci zaspokoić aktywność w szkole? Spróbuj uzasadnić każdą odpowiedź.

● Czy pracując w samorządzie uczniowskim miałeś wpływ na sprawy szkoły?

● Co ulepszyłbyś w pracy samorządu, gdybyś miał możliwość dalej w nim pracować?

Pytania dla nowo wybranych:

● Co zmienisz w pracy samorządu szkolnego od 1 września?

● Czy kandydując do władz samorządu wierzysz, że twoja praca zyska uznanie i będzie potrzebna?

● Co sądzisz o pracy swoich kolegów i koleżanek odchodzących ze szkoły i samorządu?

Intencją autorów tego sondażu było — oprócz uzyskania odpowiedzi na zawarte w ankiecie pytania — skonfrontowanie wysokiej oceny pracy samorządu uczniowskiego, dokonanej przez radę pedagogiczną z oceną uczniów — przedstawicieli społeczności szkolnej. Zaczniemy od pierwszej grupy badanych — od doświadczonych już działaczy samorządowych.

Na pytanie pierwsze tylko 2 uczniów odpowiedziało zdecydowanie „tak”. 10 skłoniło się do odpowiedzi „niezupełnie”. Wśród uzasadnień odpowiedzi „tak” było np.: „To, co robiłem bardzo lubiłem i cieszę się z tego, co zrobiłem dla szkoły”.

Ciekawe wypowiedzi odnotowano wśród niezdecydowanych, np.: „Praca w samorządzie rozwinęła bardzo moją aktywność społeczną, ale na pewno nie na tyle, aby było jej „dosyć”. „Moja aktywność nie była zła, choć chciałam pokazać i zrobić o wiele, wiele więcej”.

Na pytanie drugie — pozytywnych odpowiedzi było cztery. Czyli też mało. Pięciu uczniów udzieliło odpowiedzi „niezupełnie”, np. „Miałem, ale w bardzo małym stopniu”. „Mało kiedy mnie słuchano, moje pomysły tylko w małych przypadkach były realizowane”. Trzech uczniów zaprzeczyło, jakoby ich praca miała wpływ na sprawy szkoły, np. „Pracowałam, ale decydowali inni” itp.

Na trzecie pytanie ankiety uzyskano najpełniejsze i najbardziej zróżnicowane odpowiedzi, np.: „Moim wielkim marzeniem było to, aby cała społeczność uczniowska była bardzo ze sobą zgrana. Staralabym się wtedy stworzyć nowe, ciekawe sekcje, wciągnęłabym w to wszystko tych najmłodszych i starszych”. „Polepszyłabym współpracę ucznia z nauczycielem”.

„Dążyłabym do weselszego i troszeczkę łatwiejszego, przyjemniejszego pobytu w szkole dla uczniów i nauczycieli. Udekorowałabym „trochę weselej” i z humorem wewnątrz szkoły.” „Zabiegałbym o to, aby w samorządzie znajdowały się tylko osoby odpowiedzialne i chętne do współpracy, gdyż uważam, że tylko przy takim składzie samorząd mógłby w pełni rozwijać swoją działalność”. „Chciałabym, aby do Trybunału Uczniowskiego wybrano osoby, których zachowanie, postępowanie jest wzorem dla innych, do których uczniowie mieliby zaufanie.”

W odpowiedziach tej grupy uczniów widać duży samokrytycyzm w ocenie własnej działalności i samorządu. Wyczuwa się także dużą rezerwę w stosunku do własnej pracy zawartą w niektórych wypowiedziach, co skłania do wniosku, że młodzież reprezentująca społeczność szkoły w ogniwach samorządu osiągnęła pewną dojrzałość psychospołeczną. Znaczna część postulatów uczniów zmierza do upodmiotowienia ucznia, szukania więzi ze szkołą i nauczycielem opartej na relacjach pozasłużbowych, pozadydaktycznych.

★

W grupie drugiej na pytanie pierwsze uzyskano m.in. następujące odpowiedzi: „Chciałbym zmienić m.in. to, żeby chodzenie do szkoły i nauka były przyjemnością. Chciałbym, aby w naszej szkole było więcej imprez rozrywkowych, w których bawiliby się nauczyciele i uczniowie.” „Uważam, że należałoby organizować więcej konkursów”. „Myślę, że uczniowie naszej szkoły powinni zainteresować się dziećmi skrzywdzonymi przez los.” „Ulepszę audycje radiowe w naszym szkolnym radiu.” „Chciałbym, aby nauka nie była męczeństwem, ale przyjemnością.”

Na drugie pytanie ankiety 8 uczniów udzieliło odpowiedzi pozytywnej. 4 młodych respondentów wyraża obawy o efekty swojej pracy. „W chwili obecnej trudno mi jest oceniać siebie, wszystko okaże się za rok. Lecz uważam, że każda rzetelna praca jest potrzebna i zyska uznanie.”

W odpowiedziach na trzecie pytanie zaobserwowano pełną pozytywną jednogłośnieść ocen. „Trochę żałuję, że już odchodzą, ponieważ dobrze jest mieć wśród siebie kogoś doświadczonego.” „Praca ich była godna pochwały. Wprowadzili wiele nowych rzeczy, będę się starał im dorównać.” „Ich praca była wzorowa.”

Wyrywkowo przedstawione wypowiedzi tej grupy wskazują, że uczniowie obejmujący swoje funkcje w organizacji samorządowej w szkole znajdują wartość pracy swoich starszych kolegów.

**DOROTA BARTOSZ
TOMASZ PIELUCHOWSKI**
Wydminy

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

● Na październikowej naradzie Zarządu Okręgu ZNP zapoznano nowych prezesów oddziałów z projektami ustaw: o systemie oświaty i o emeryturach i rentach z ubezpieczenia społecznego, z zadaniami ogniw Związku, ich rolą w nowej sytuacji prawnej w zarządzaniu i kierowaniu oświatą, projektami waloryzacji płac pracowników oświaty na IV kw. oraz indeksacją za III kw. Prezesi otrzymali komplet materiałów i aktów prawnych MEN dotyczących prawa oświatowego.

W Przemyślu zorganizowaliśmy również uroczyste spotkanie — pożegnanie z byłymi prezesami zarządów oddziałów, byłymi inspektorami i zastępcami inspektorów oświaty i wychowania oraz z byłym kierownictwem kuratorium. Serdecznie im wszystkim podziękowaliśmy: prezesom za pracę związkową w minionej kadencji, inspektorom za współpracę ze związkami, za zarządzanie i kierowanie placówkami oświatowo-wychowawczymi, wspólne rozwiązywanie trudnych zadań edukacyjno-wychowawczych, a także złożonych problemów dydaktycznych i pracowniczych. Spotkanie uświetnił występ kabaretu nauczycielskiego, działającego przy Zarządzie Oddziału ZNP w Jarosławiu.

STANISŁAW KŁAK
Przemyśl

● Zarząd Okręgu ZNP w Kaliszu informuje, że w dniach 16—17 listopada 1990 r. zorganizował szkolenie dla prezesów, wiceprezesów, sekretarzy Zarządów Oddziałów z okręgu kaliskiego. Tematyka szkolenia:

1. Uchwała i program działania ZNP na lata 1990—1994 wynikające z XXXV Zjazdu ZNP.

2. Współdziałanie ogniw ZNP z organami administracji państwowej oraz samorządami w rozwiązywaniu potrzeb pracowników oświaty i wychowania.

3. Ustawa o związkach zawodowych. Uprawnienia związków zawodowych w świetle ustawy.

4. Prowadzenie dokumentacji organizacji związkowej.

5. Kompetencje i zadania Rejonowych Delegatur Kuratorium Oświaty i Wychowania.

6. Wybrane zagadnienia ekonomiczno-prawne.

7. Działalność Zarządu Oddziału ZNP w gminie.

8. Rola i zadania Komisji Rewizyjnej w Oddziałach.

W szkoleniu wzięli udział delegaci Okręgu na XXXV Krajowy Zjazd.

MIROSLAW OSTROWSKI
prezes
Zarządu Oddziału ZNP

● Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Gliwicach uprzejmie informuje, że w ostatnim okresie zwracają się do nas liczni nauczyciele języka rosyjskiego zaniepokojeni o swój dalszy los. Wielu z nich od kilku miesięcy bezskutecznie zasięga informacji w kuratorium o możliwościach przekwalifikowania się. Do dnia dzisiejszego nie uruchomiono jakichkolwiek form uzyskania dodatkowych kwalifikacji. Otwarto co prawda studia językowe, ale żadne z nich nie prowadzi wydziału dla pracujących. Może to spowodować, że w ciągu 2—3 lat spora grupa nauczycieli o pełnych kwalifikacjach pedagogicznych, dużym doświadczeniu i kilkuletnim stażu pracy pozostanie bez pracy i to w sytuacji, gdy w naszej oświacie w dalszym ciągu zatrudniamy wiele osób bez kwalifikacji. Sprawy podobno nie można załatwić z powodu braku możliwości finansowania różnych form kształcenia umożliwiających przekwalifikowanie. Urzędy pracy posiadają jedynie środki na przekwalifikowywanie bezrobotnych. Jako organizacja związkowa uważamy, że nie można dopuścić aby sprawą tą zajęto się dopiero wówczas, gdy wielu naszych kolegów pozostanie bez pracy. Prosimy o podjęcie zdecydowanych działań w tym zakresie dla dobra polskiej oświaty.

EGZAMIN PAŃSTWOWY Z JĘZYKA OBCEGO

Zainteresowanie językami obcymi w tej chwili jest ogromne. Bez nich nikt nie dostanie przepustki do świata nauki, biznesu etc. Potwierdzeniem biegłej znajomości języka jest egzamin państwowy.

Reguluje go zarządzenie nr 33 ministra edukacji narodowej z 30 sierpnia 1990 r. opublikowane w Dzienniku Urzędowym MEN nr 7.

Egzamin obejmuje sprawdzenie umiejętności posługiwania się językiem obcym w zakresie mówienia, rozumienia, czytania i pisania. Różnią się następujące rodzaje egzaminów:

— o poziomie porównywalnym z odpowiednimi egzaminami na obszarach właściwych dla danego języka

— nauczycielski: I stopnia — uprawniający od nauczania języka w zakresie podstawowym na kursie

0—4(5) lat nauki oraz II stopnia — uprawniający do nauczania języka obcego w zakresie podstawowym z zaawansowanym (4—8 lat nauki lub rozszerzony program nauczania).

Egzamin przeprowadza się na zlecenie zainteresowanego lub instytucji i na ich koszt.

Egzamin nauczycielski oprócz znajomości języka obejmuje sprawdzenie przygotowania pedagogicznego i metodycznego do nauczania danego języka.

Do egzaminu „o poziomie wyrównywalnym” mogą przystąpić osoby mające tylko wykształcenie podstawowe. Natomiast egzamin nauczycielski mogą zdawać tylko te osoby, które legitymują się co najmniej wykształceniem średnim.

Osoby przystępujące do egzaminu nauczycielskiego mogą być zwolnione z odpowiedniej części egzaminu

jeżeli mają świadectwo zdania egzaminu „o poziomie wyrównywalnym”.

Egzaminy przeprowadzają 3-osobowe (co najmniej) komisje. Osoba, która zdała egzamin otrzymuje świadectwo według wzoru określonego w omawianym zarządzeniu zawierające nazwisko, datę urodzenia, wynik egzaminu w skali bardzo dobry, dobry i dostateczny.

Osoby, które mają świadectwo zdania egzaminu z języka obcego na poziomie szkoły średniej uzyskane na podstawie następujących przepisów:

— zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 19 lipca 1974 r. (Dz. Urz. MOiW nr 8) w sprawie jednolitych programów nauczania na niektórych kursach języków obcych oraz egzaminów państwowych ze znajomości języka w zakresie materiału zawartego w tych programach oraz zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 17 października 1982 r. w sprawie egzaminów z języków obcych (Dz. Urz. MOiW nr 12) — mogą otrzymać świadectwo zdania egzaminu państwowego po zdaniu egzaminu uzupełniającego.

Protokoły egzaminów przechowuje się jako akta trwałe.

Unieważnić egzamin — po zasięgnięciu opinii komisji może tylko minister edukacji narodowej.

miast okoliczność czy zatrudnienie wynika z umowy o pracę dorywczą, czy też umowy o pracę na czas określony (na sezon) ma charakter drugorzędny. W każdym indywidualnym przypadku wymiar czasu pracy pracownika określa umowa o pracę.

Zgodnie z dyspozycją art. 103 ust. 1 ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników, wypłatę zawieszoną emerytury (renty) wznawia się od miesiąca, w którym ustała przyczyna powodująca wstrzymanie wypłaty świadczenia. W razie więc ustania zatrudnienia podjętego w pełnym wymiarze czasu pracy przed końcem miesiąca kalendarzowego — emeryturę za ten miesiąc wypłaca się. Tak więc podjęcie zatrudnienia na czas określony krótszy niż jeden miesiąc kalendarzowy (choćby zatrudnienie to przewidywało wykonywanie pracy w pełnym wymiarze czasu pracy) nie powoduje zawieszenia prawa do emerytury lub renty. Jeżeli emeryt lub rencista w jednym miesiącu kalendarzowym zawierałby dwie lub więcej umów o pracę następujących bezpośrednio po sobie (pozostając w zatrudnieniu od pierwszego do ostatniego dnia tego miesiąca) i każda z tych umów przewidywała pracę w pełnym wymiarze czasu pracy, to wówczas w tym miesiącu prawo do emerytury lub renty podlegałoby zawieszeniu.

GRATYFIKACJA JUBILEUSZOWA

Okazuje się, że tematu „nagroda jubileuszowa” nie można wyczerpać. Ciągłe zdarzają się nowe „stany faktyczne” i trzeba je rozwiązać. Można więc założyć, że ciąg dalszy nastąpi. A oto kilka kolejnych pytań:

● **Jak długo można dochodzić swoich praw do nagrody jubileuszowej?**

Prawo do nagrody jubileuszowej, tak jak do innych świadczeń ze stosunku pracy, ulega przedawnieniu z upływem 3 lat licząc od dnia, w którym roszczenie stało się wymagalne (art. 291 kodeksu pracy). Jeżeli więc prawo do nagrody powstało 31 sierpnia 1989 r. — okres przedawnienia biegnie od tego dnia i kończy się dokładnie 31 sierpnia 1992 r.

● **Czy w okresie urlopu wychowawczego nabywa się prawo do nagrody jubileuszowej?**

Jeżeli okres zatrudnienia przewidziany dla nabycia prawa do nagrody jubileuszowej upłynął w czasie urlopu wychowawczego, pracownica nabywa prawo do nagrody jubileuszowej z dniem zakończenia urlopu i ta data decyduje o wysokości nagrody. Jeżeli więc pracownica przed rozpoczęciem urlopu wychowawczego była zatrudniona w pełnym wymiarze czasu pracy, a bezpośrednio po zakończeniu urlopu w niepełnym wymiarze czasu pracy, to przy wypłacie nagrody jubileuszowej wysokość jej należy ustalić z pełnego wymiaru czasu pracy. Jeżeli nagroda jubileuszowa obliczana jest przez zakład pracy według zasad obowiązujących przy ustalaniu ekwiwalentu pieniężnego za urlop wypoczynkowy, to zgodnie

z par. 8 ust. 2 zarządzenia o nagrodach podstawę obliczenia nagrody jubileuszowej stanowi wynagrodzenie przysługujące bezpośrednio przed rozpoczęciem urlopu wychowawczego, z uwzględnieniem regulacji płac, które dotyczyły ogółu pracowników danego zakładu pracy lub tej grupy pracowników, do której należała pracownica powracająca z urlopu wychowawczego.

● **Czy do stażu pracy wlicza się czas przebywania na rencie wypadkowej?**

Czasu pobierania renty inwalidzkiej, również inwalidzkiej renty wypadkowej lub z tytułu choroby zawodowej nie wlicza się do stażu pracy uprawniającego do nagrody jubileuszowej. Nie wlicza się także okresu pobierania emerytury. Wliczeniu podlegają jednak okresy przerw w zatrudnieniu spowodowane niezdolnością do pracy, w czasie których przysługiwały pracownikowi zasiłki z ubezpieczenia społecznego na wypadek choroby i macierzyństwa, świadczenia rehabilitacyjne (poprzednio: okres pobierania renty chorobowej).

● **Czy okres nauki w szkole wyższej, który nastąpił bezpośrednio po pracy w „Służbie Polsce” powinien być zaliczany do okresu uprawniającego do nagrody jubileuszowej?**

W myśl ustalonej wykładni — okres nauki w szkole ponadpodstawowej poprzedzony pracą — służbą w Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”, podlega zaliczeniu do okresu warunkującego prawo do nagrody jubileuszowej na analogicznych zasadach.

WYJAŚNIENIE RESORTU PRACY

PRACA DORYWCZA A ZAWIESZENIE PRAWA DO EMERYTURY

W związku z wątpliwościami czy podjęcie pracy dorywczej lub pracy sezonowej powoduje zawieszenie prawa do emerytury lub renty **podajemy stanowisko Departamentu Ubezpieczeń Społecznych Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej w tej sprawie.**

W świetle przepisów obowiązujących przed wejściem w życie ustawy z 30 maja 1989 r. o zmianie niektórych przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym i o świadczeniach z ubezpieczenia społecznego (Dz. U. nr 35, poz. 190) nie następowało zawieszenie prawa do emerytury lub renty, jeżeli

emeryt lub rencista podjął zatrudnienie w niepełnym wymiarze czasu pracy albo też zatrudnienie sezonowe lub dorywcze. Zatrudnienie sezonowe lub dorywcze nie było obwarowane dodatkowym warunkiem „niepełnego wymiaru czasu pracy”.

Aktualnie (po wejściu w życie ustawy powołanej wyżej), zgodnie z nowym brzmieniem art. 82 ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, prawo do emerytury i renty ulega zawieszeniu w razie zatrudnienia w pełnym wymiarze czasu pracy. Ważne jest więc obecnie tylko jedno: wymiar czasu pracy. Nato-

ABC

URLOPY SZKOLENIOWE

Odbываяjącym studia wieczorowe lub zaoczne w szkołach wyższych przysługują płatne urlopy szkoleniowe w każdym roku studiów, przeznaczone na udział w obowiązkowych zajęciach oraz przygotowanie się i przystąpienie do egzaminów, w wymiarze:

na studiach zaocznych — 28 dni roboczych

na studiach wieczorowych — 21 dni roboczych

Nauczycielom odbywającym naukę w zaocznych lub wieczorowych **studiach nauczycielskich** albo studiach wychowania przedszkolnego przysługuje płatny urlop szkoleniowy w wymiarze **21 dni roboczych** w każdym roku nauki.

Jeżeli ostatni rok studiów w szkole wyższej trwa tylko jeden semestr, płatny urlop szkoleniowy ulega skróceniu o połowę.

RADIOWE AUDYCJE EDUKACYJNE

w Programie IV Polskiego Radia dla uczniów Szkół Podstawowych i Średnich od 17 grudnia do 21 grudnia 1990 r.

Poniedziałek 17 XII

godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMLODSZYCH: Język angielski — lekcja 16; Radiowy Teatr; Gimnastyka na wesoło; Nasza książka — „Mały Książę” odc. 26 Antoine de Saint-Euxupery;

Spotkanie z muzyką — Kapela Ludowa: aud. B. Ćwiklińskiej.

godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: KOM-PAS — Morze na kontynencie; Goście Henryka Sytnera; Muzyczne podróże po świecie — W. Ossowskiego (opowiada o muzyce z różnych stron świata)

godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: HISTORIA POLSKI — „Był rok 1957” aud: Mariana Miszczuka i Mieczysława Kasprzyka

Wtorek 18 XII

godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMLODSZYCH: Język angielski — lekcja 16 (powt.); Układanki: aud. o poezji; Gimnastyka na wesoło; Nasza książka — „Mały Książę” — odc. 27 — Antoine de Saint-Euxupery, Audycja dla przedszkolaków;

godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Od-czytane na nowo — Konkurs Radiowy „Czy znasz PANA TADEUSZA”; Kącik melomana; Klub Młodych Twórców;

godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: WYGNA-ŃCZYM SZLAKIEM — aud.: E. Marcinkowskiej — Marek Hłasko

Środa 19 XII

godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMLODSZYCH: Język angielski — lekcja 16 (powt.) Nasze hodo-wle — „Zakładamy akwarium” aud.: Ewy Baranowskiej; Gimnastyka na wesoło; Nasza książka — „Mały Książę” — ostatni odcinek 28 Antoine de Saint-Euxupery”; Dziecięce Studio Piosenki.

godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Kalen-darz historyczny; Kącik melomana; reporta-ż z przeszłości.

godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: ROZMA-WIAMY O DEMOKRACJI — aud.: Marii Ballod (Faktyczna czy fikcyjna aktywność społeczna w życiu politycznym kraju w tym w trakcie wyborów).

Czwartek 20 XII

godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMLODSZYCH: Język angielski — I. 16 (powt.); Od słowa do słownika — audycja polonistyczna synonimy z wyrazami; Gimnastyka na wesoło; Nasza książ-

ka — propozycje i zagadki literackie; Zabawy przy muzyce dla przedszkolaków aud.: K. Kwiatkowskiej.

godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Klub Odkrywców — Radar Przewodnikiem; Ciekawostki Naukowo-Techniczne; Kącik Melomana aud.: B. Stylińskiej

godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: — eko-logia „Cenna uncja soli” aud: E. Struckiej (gospodarka kopalinami w Polsce)

Piątek 21 XII

godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMLODSZYCH: Język angielski — I. 16 (powt.); Spotkanie z marzeniami; Gimnastyka na wesoło; Nasza książka propozycje i zagadki literackie; Muzykujemy aud.: B. Pasternaka

godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Świat i Polska — komentarz aktualny i biznes; Music Box; Z prasy światowej — serwis ekonomiczny; Serwis Informacyjny — Komputerowe ABC

godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: — Wpro-wadzenie do gospodarki rynkowej aud: A. Bure-go

BEZ REWELACJI

Odczyty pedagogiczne, jako forma twórczości pedagogicznej nauczycieli, mają u nas długą tradycję. W tym roku podsumowano XXIII edycję tego konkursu. Nadesłano 69 prac już wyróżnionych w konkursach wojewódzkich. A czym jest odczyt pedagogiczny?

Wbrew nazwie, udział w nim nie polega na odczytaniu referatu, wygłoszeniu wykładu na tematy oświatowe. Ma to być zaprezentowanie przez nauczyciela, wychowawcę swego doświadczenia w formie pisemnej. Główną treść stanowią fakty pedagogiczne, wzięte z własnej praktyki lub innego nauczyciela. Jednak odczyt to nie prosty opis tego, co sam lub ktoś robi. Chodzi o analityczne i refleksyjne spojrzenie na swą lub czyjąś działalność pedagogiczną. Celem jest więc poszukiwanie prawidłowości w pracy przez analizę uwarunkowań zastosowanych środków, selekcję i ocenę faktów i osiągniętych wyników. Jest to warstwa refleksji nad działaniem, dochodzenie do zrozumienia dzięki jakim przedsięwzięciom osiągnięte zostały takie,

a nie inne wyniki pracy z młodzieżą w określonych warunkach.

Drugi aspekt pojawiający się w toku opracowywania odczytu, to jego wartość podmiotowa, własne doskonalenie, uzupełnianie wiedzy teoretycznej, reinterpretacja doświadczenia, poznawanie możliwości innego działania. Czyli własny wielostronny rozwój nauczyciela. Wreszcie nabywanie niespecyficznych umiejętności — wysunięcia problemu, doboru faktów, uogólnienia ich, uzasadniania swych propozycji i przedstawienie całego wyводу w formie pisemnej. A nie jest to sprawa łatwa i prosta.

W tegorocznym konkursie, mimo iż stanowi on II etap, wiele nadesłanych opracowań nie spełniło wymogów regulaminowych.

Jakie uchybienia zaobserwowano? Podstawowym brakiem wielu prac było to, iż nie zawierały pełnych faktów. Znacząco, iż niektórzy autorzy koncentrowali się głównie na tym co robi nauczyciel, zapominając odnotować, jak reagowali i działali uczniowie. Inni analizowali tylko wyniki, nie ukazując, w jakich warunkach zostały osiągnięte. Jeszcze inni ograniczali się do podania jednego lub kilku konspektów. Wielu przysłało na konkurs artykuły publicystyczne, luźne obserwacje, czy choćby najbardziej słuszne postulaty, jak należy uczyć, wychowywać czy wyposażyć pracownię.

Drugim powodem negatywnej oceny szeregu prac to proponowanie bardzo tradycyjnych, czasem banalnych rozwiązań metodycznych. Każdy odczyt był poddany dwóm recenzjom i mógł uzyskać przy ocenie liczbowej 70 punktów. W około trzydziestu recenzjach oceniono prace niżej niż na 48 punktów, co nie kwalifikowało ich do wyróżnienia. A przecież odczyt pedagogiczny powinien być analizą nowatorskiego doświadczenia.

Tak duży odsetek chybionych prac w tym roku upatruję w osłabieniu systemu doskonalenia nauczycieli. Prawie od dwóch lat trwają perturbacje z reorganizacją pracy metodyków, wciąż

mówi się o likwidacji byłego Instytutu Kształcenia Nauczycieli, obecnego Centrum.

W ubiegłych latach w wielu ośrodkach wojewódzkich proponowano seminaria metodyczne i metodyczne pomagające w poznaniu metodologii pracy badawczej, reinterpretacji doświadczenia, własnej praktyki, stwarzano nauczycielom mającym nowatorskie doświadczenie okazję do zwerybalizowania, selekcjonowania materiału w trakcie konferencji i innych spotkań. Dziś w sytuacji niepewności, zaniechano tych działań. Kiedyś udzielono konsultacji w toku pisania odczytu; tworzone grupy dla wzajemnego prezentowania pomysłów; zwracano się do znanych z nowatorskiej praktyki nauczycieli o jej przedstawienie w formie pisemnej. Na sesjach gminnych, rejonowych dochodziło do eliminacji oryginalnych rozwiązań lub doskonalenia formy relacji tego, co zafrapowało kolegów i metodyków. Takie sesje bywały przygotowywane przez rok lub dwa pod kierunkiem metodyków i nauczycieli akademickich.

Tego zabrakło teraz, gdy poddano dewastacji system doskonalenia. Nawet z takim trudem tworzone i rozwijane od 1985 roku środowiska ruchu nowatorskiego „udało się” w wielu województwach sparaliżować. Wojewódzkie rady postępu pedagogicznego, działające, w gruncie rzeczy społecznie, odnalazły setki nauczycieli nowatorów, umożliwiły im przedstawienie swych poglądów i rozwiązań, doświadczeń w dziesiątkach biuletynów i prac zbiorowych. Dziś przyhamowały działalność wobec braku zainteresowania ich pracą przez lokalne władze oświatowe.

Głównym zadaniem nauczyciela jest praca z młodzieżą, praca pedagogiczna. Aby mógł on podjąć się pewnego rodzaju pracy badawczej i pisarstwa, niezbędna jest mu pomoc oraz, co może ważniejsze, pobudzenie motywacji. Należy sądzić, iż kryzys systemu doskonalenia zostanie przełamany i wznowiona będzie ściślejsza współpraca z wybitnymi, twórczymi nauczycielami, których według różnych częściowych sondaży jest ok. 3—10 proc. ogółu zatrudnionych.

Po tych ogólnych rozważaniach nieco informacji o pracach nadesłanych na konkurs II stopnia.

Reprezentowanych było 17 kierunków, przedmiotów, problemów. Po jednym odczycie wpłynęło z fizyki, wychowania muzycznego, szkolnictwa zawodowego i pedagogiki opiekuńczej; po dwie prace z zakresu metodyki pracy bibliotecznej i nauczania przedmiotu praca — technika; po trzy odczyty napisano na temat: wychowania przedszkolnego, metodyki pracy w szkolnictwie specjalnym i nauczania języka angielskiego; po 4 prace: nauczanie historii, geografii; 5 prac z nauczania matematyki; nau-

czanie języka polskiego, biologii — po 7 prac; 6 opracowań dotyczyło nauczania początkowego, a najwięcej — 18 prac poświęcono zagadnieniom wychowawczym i ogólnym problemom pedagogicznym i psychologicznym.

A teraz o pracach nagrodzonych. Jury, w którym brali udział przedstawiciele czasopism pedagogicznych, „Głosu Nauczycielskiego”, Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego i Centrum Doskonalenia Nauczycieli, przyznało 25 nagród i wyróżnień, w tym: dwie pierwsze, trzy drugie i trzy trzecie nagrody oraz 17 wyróżnień.

Pierwsze nagrody uzyskali: **Danuta Wójcik** (Piaski) — „Praca nad podnoszeniem poziomu ortografii w szkole podstawowej”; **Hanna Jaszkowiak** (Poznań) — „Z doświadczeń opiekuna SKKT PTTK przy PIM”.

Nagrody II stopnia otrzymali: **Henryk Kwiatkowski** (Dzierżonów) — „Możliwości, sposoby i efekty wdrażania uczniów do samokształcenia w procesie nauczania — uczenia się historii w liceum ogólnokształcącym”; **Zbigniew Przybyła** (Kraków) — „O komunikacyjno-literackim wprowadzeniu w epokę pozytywizmu”; **Wiesława Elżbieta Kozłowska** (Warszawa) — „Rola eksponatu archeologicznego na lekcjach historii w rozwijaniu wyobraźni historycznej ucznia”.

Nagrody III stopnia przyznano: **EWIE I Tomaszowi Malickim** (Kraków) — „O pewnej metodzie oceniania na lekcjach matematyki i jej efektach”; **Oldze Matkiewicz** (Świdwin) — „Moje doświadczenie w zaspokajaniu potrzeb dzieci w nauczaniu początkowym”; **Markowi Snopczyńskiemu** (Warszawa) — „Wykorzystywanie testu Le Senna w pracy dydaktyczno-wychowawczej wychowawcy klasy”.

Wyróżnienia przyznano autorom 17 odczytów pedagogicznych. Są to: **Ewa Heliosz** (Wodzisław), **Gabriela Gmerek-Bleniek** (Bytom), **Roman Nowosad** (Olkusz), **Julian Turko** (Elbląg), **Zofia Grabowska** (Kraków), **Elżbieta Porębska** (Kraków), **Zenon Woźniak** (Lejkowo-Darkowo), **Zdzisław Ciurzyński** (Koszalin), **Anna Hryniewicz** (Koszalin), **Tadeusz Knysz** (Rogów Opolski), **Czesław Bezdol** (Kolsko, woj. zielonogórskie), **Stanisław Jedraś** (Leszno), **Antoni Hoffa** (Jarocin), **Ewa Zasiława i Elżbieta Frasunkiewicz** (Poznań), **Krzysztof Wiczowski** (Szczecinek), **Władysław Podleśny** (Rzeszów), **Julian Kania** (Rzeszów).

Gratulując autorom wyróżnień zachęcam do spożytkowania swego dorobku przez opracowanie artykułów do czasopism i w wystąpieniach podczas konferencji metodycznych.

W niektórych Oddziałach Centrum Doskonalenia Nauczycieli podejmowane są próby publikowania zbiorów odczytów pedagogicznych. Są one publikowane również w wydawnictwach wojewódzkich rad postępu pedagogicznego. W ubiegłych latach niektóre redakcje czasopism nawiązały kontakty z autorami odczytów i zaproponowały im współpracę. Wymaga to jednak dokonania skrótów i innego potraktowania materiału, aby z odczytu powstał 10—12-stronicowy artykuł. W tym roku również prześlemy redakcjom czasopism przedmiotowych wykaz odczytów nagrodzonych.

Konkurs na twórczość pedagogiczną nauczycieli będzie trwał nadal. Zachęcam wszystkich twórczych nauczycieli, którzy chcą podjąć wysiłek podzielenia się swym doświadczeniem do wcześniejszego poszukiwania pomocy metodycznej i metodycznej organizowanej przez rady postępu pedagogicznego, w zespołach nauczycieli nowatorów, które mimo wszystko wciąż działają w wielu środowiskach.

JAN MAŚLANKA

Spółka Cywilna „STALDREW”
05-350 Pustelnik
woj. siedleckie
oferuje
MEBLE SZKOLNE
Ceny producenta
Zamówienia i informacje:
Biuro Handlowe
Warszawa ul. Poznańska 1
tel. 28-49-51, 29-59-18
telfax. 28-14-74
tlx. 81-63-11

K-333

**Doskonała
KAWE
NATURALNA.**

„MOCCONA”

w granulacie w słoikach
o poj. 200g

oferuje dział handlowy
„ELEKTROMISU”



60-386 Poznań,
ul. Ognik 20A,
tel. 67-56-34, 67-56-35
67-47-94,
tlx 0414396 elmis pl,
fax 67-10-13

K-326

**Plastyczne
KARTY
DO GRY
renomowanej
austriackiej
firmy
„PIATNIK”**

poleca dział handlowy
„ELEKTROMISU”
60-386 Poznań
ul. Ognik 20a
tel. 67-56-34
67-56-35
67-47-94
tlx 0414396 elmis pl.
fax 67-10-13

K-327

**Uwaga Czytelnicy i Prenumeratory
„RUCHU PEDAGOGICZNEGO”
I „PRZEGLĄDU
HISTORYCZNO-OŚWIATOWEGO”**

Uprzejmie zawiadamiamy, że ze względu na przejściowe trudności wydawnicze — zeszyty „Ruchu Pedagogicznego” oraz „Przeglądu Historyczno-Oświatowego” z 1990 roku ukażą się z opóźnieniem, a numery czasopism będą łączone.

Zmianie ulegają również warunki prenumeraty na 1991 rok:

- termin prenumeraty zostaje przedłużony do 28 lutego 1991 r.
- wpłaty od prenumeratorów indywidualnych i zbiorowych należy dokonywać pod adresem:

Wydawnictwo Pedagogiczne Zarządu Głównego ZNP w Kielcach

Konto: PKO I/OM nr 29519-26-132 Kielce, ul. Piotrkowska 12.

Podajemy również dokładny adres ww. Wydawnictwa: 25-510 Kielce, ul. Piotrkowska 12, tel. 412-11, w. 273.

- Wysokość prenumeraty rocznej — 100000 zł
- Cena pojedynczego numeru — 25000 zł
- Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest o 100 proc. wyższa od prenumeraty krajowej.
- Cena może ulec zwiększeniu, o czym prenumeratorzy zostaną poinformowani.

Za opóźnienia wydawnicze i zmiany warunków prenumeraty serdecznie Państwa przepraszamy.

Redakcja „Ruchu Pedagogicznego”
Redakcja „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”

„Głos Nauczycielski” redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu złączkowego), Lidia Jastrzębska (sekr. redakcji), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Kraśniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Sławiński, Wojciech Sierakowski (kier. dział. nauki i szkol. wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Alfred Zieliński (z-ca sekr. redakcji), Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, waw.: 195, 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 3000 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 1000 zł; kredytowe; komunikaty — 2000 zł, pracownicy poszukiwani — 6000 zł, nekrologi — 1500 zł, reklamy — 6000 zł za 1 cm².

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa nr rachunku 370015-5223-139-11.

Fotostudię i druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35923 PL ISSN 00171263

Zam 2006

ARGENTYNA JEGO MIŁOŚĆ

Czy można cenić obrazy Witkacego, nie rozumiejąc dążeń ich twórcy do Czystej Formy, której był wyznawcą? Chyba tak. Na wystawach tego malarza, organizowanych przed laty w Zakopanem i Warszawie, zwiedzający spędzali długie godziny, szukając czegoś więcej niż owa mityczna Forma.

Czy zatem można obcować z „Ferdydurke”, a czynimy to od 1937 roku, i nie doceniać teoretycznej otoczki tej powieści? U Gombrowicza wszystko jest zresztą inaczej niż u Witkacego, gdyż forma staje się tym, co człowiekowi narzuca otoczenie. Jakimś ciężarem istnienia, niemal jego garbem. Nie wiem w końcu, czy chodzi tu o kwestie podstawowe, jakieś ważne idee, czy też o uciążliwe dodatki do utalentowanych dzieł.

Podobne pytanie nasuwa również lektura „Testamentu” Witolda Gombrowicza („Res Publica” 1990), ale odpowiedź nie będzie łatwa. Sam autor zresztą sądzi, że twórczość literacka stawia jedynie pewne kwestie, nie rozstrzygając ich.

Zanim jednak wejdziemy w gąszcz trudnych myśli, powiedzmy coś o książce. Jej rozdziały drukowała już w 1967 paryska „Kultura”. Potem nastąpiło wydanie francuskie i emigracyjne polskie. „W obecnym krajowym wydaniu... przywracamy za zgodą Rity Gombrowicz rzeczywistą postać ostatniej książki Gombrowicza, jego prawdziwemu „Testamentowi” — piszą wydawcy.

Na całość składa się, dokładnie już gdzie indziej opisany, rodowód pisarza oraz szereg rozdziałów, będących cennym przewodnikiem po dziełach autora. Od „Pamiętnika z okresu dojrzewania” aż po „Kosmos”. Zatrzymam się przede wszystkim nad poetycką warstwą „Testamentu”,

a więc nad tym, co autor myśli o sobie, nad częścią jego poglądów filozoficznych i nad zaskakującymi relacjami z długiego pobytu w Argentynie.

„Testament” zaczyna się od stwierdzenia, że autor nie zna ani swojego życia, ani dzieła. Wszystko wlece się za nim jak mglisty ogon komety. Jest ciemnością i magią. Wiąże się z tym odrzucenie przez autora podstawowych ideologii jego czasu: katolicyzmu, marksizmu, filozofii egzystencjalnej. Twórca sądzi, że ogarnia go za to, jak każdego człowieka, owa forma, przypominająca „czarną rzekę”, „groźną siłę stwarzającą”, „nurt zbłądany, niezgłębiony”, a kryjący w sobie wszelkie możliwości nadawania kształtu rzeczom i ludziom. Tak więc Gombrowicz odrzuca religię, a tworzy własną metafizykę.

Pojawia się także w „Testamencie” sprawa o wiele bliższa naszej codzienności, a rzadkie w twórczości Witolda Gombrowicza. Chodzi na przykład o rodzaj *credo* politycznego. Będzie to oczywiście wyznanie przewrotne. „Jestem po stronie proletariatu i dlatego jestem wrogiem komunizmu. Mówię to szczerze i jak najpoważniej”. W innym fragmencie utworu przypomni, że zawsze nienawidził salonu, a po cichu uwielbiał kuchnię, stajnię, parobków i dziewczki. Pisarz „jest za proletariatem”, więc pragnie, aby ten... znikł z powierzchni ziemi. Znikł jako uciemniona klasa, jako środowisko nędzy i poniżenia.

Na nieszczęście „znikanie” to odbywa się szybciej w krajach kapitalistycznych Zachodu niż w Europie Wschodniej, gdzie wciąż króluje nędza mas. Zatem ostrożna polityka zachowawcza lepiej służy proletariatu niż rujnujące i okrutne rewolucje. Czyli że konserwatyzm bardziej jest lewicowy niż lewica. Brzmi to jak igraszka słowna, ale nią nie jest.

Cała Warszawa mówiła przed wojną o snobowaniu się autora „Ferdydurke” na jego ziemiańskie, jeśli nie arystokratyczne, pochodzenie. Kpiła z wielkopańskich gestów pana Witolda. W „Testamencie” sądy na ten temat są już bardzo wyważone. Gombrowicz stwierdza, że jego ród to wprawdzie starodawna szlachta, od czterystu lat osiadła na Żmudzi i wysiedlona, stamtąd po roku 1863, ale do arystokracji dość jej daleko. „Nie będąc hrabią, miałem pewną ilość ciotek — hrabin, ale hrabiny też nie były w najlepszym gatunku, były takie sobie”. Zatem dystans do własnego jąśniepaństwa raczej ujmujący.

Niemniej pisarz przypomni czytelnikowi, że jego rodzice byli właścicielami ziemskimi w Sandomierskiem, a do tego ojciec należał do warszawskich przemysłowców. W sumie Witold — bądźmy o to spokojni — pochodził z dobrego domu...

Przy charakterystyce matki autora pojawiają się w „Testamencie” jej cechy niemal nadrealistyczne. Uważała się za intelektualistkę, a miała jedynie powierzchowną kulturę salonów. Wyobrażała sobie, że jest kobietą o niezłomnym charakterze i niemal ascetką, a była trwożliwa, łakoma i lubiła wygody. „Do szafu dręczony jej samooszukiwaniem, wyostrzyłem w sobie poczucie... jakości, co jest fundamentem wszelkiej pracy artystycznej” — wnioskuje pisarz.

Obraz duchowy matki miał więc ukształtować w przyszłym twórcy dystans wobec „kiepskich złudzeń” w każdej dziedzinie życia. Miał wyrobić surowy krytycyzm i chłodny sąd o wszystkim. Postawę, która dominowała w „Dzienniku” i pozwalała na przeprowadzenie w nim „krańcowej rewizji kultury”. Chyba jednak nie sam tylko kontakt z matką, ograniczony do lat dzieciństwa i wczesnej młodości, wpłynął na wymiar i charakter jego późniejszego dzieła. Musiały działać także inne moce, które przeobraziły twórcę w... krytyka istnienia. Jakże? Nie dowiemy się.

Bez mała 24-letni (1939—1963) pobyt Witolda Gombrowicza w Argentynie daje nieoczekiwane świadectwo swoistej niezłomności charakteru pisarza. Cierpiący najprawdziwszą nędzę jaśnie panicz zachował wierność swoim artystycznym poglądom i nie sprzedał na obczyźnie ani listka, „ani zabeczka w liściu” z tego, czym był naprawdę. Po piętnastoletniej przerwie w pisaniu zaczął się drukować „na odległość” w paryskiej „Kulturze” Jerzego Giedroycia i to rozpoczęło jego powrót w kręgi pisarzy polskich i europejskich. A mógł

przecież zamiast głodować coś tam pisać w Buenos Aires w obcym języku lub też kłaniać się nisko gustom naszej emigracji. Wolał jednak przez pierwsze siedem lat prowadzić tryb życia włóczęgi w wieloletnim koczowniczym przedmieście stolicy Argentyny, a przez kolejne siedmioletnie klepać prawdziwą biedę na posadzie w Banco Polaco. Przez długie lata radowało go środowisko mętów społecznych i nędzary. Zdarzało się i tak, że musiał uciekać przez okno z hoteliku, aby uniknąć płacenia rachunku...

Czas jakiś mieszkał w pustej willi, do której nocą na rozliczenia z właścicielem przychodzili bandyci. Pewien zaprzyjaźniony z pisarzem ulicznik wynalazł dobry sposób na zaspokajanie głodu: szli do domu osoby zmarłej i zmówiwszy pacierz nad trumną, nie rozpoznani przez rodzinę, zasiadali do stypy.

Tworzył tylko wtedy, gdy chciał i jedynie to, co uważał za słuszne. W tajemnicy przed bankowym szefem pisał „Trans-Atlantyk”, powieść, w której na zasadzie przekory szydził z narodowej tradycji. Powstawał w ten sposób już w latach pięćdziesiątych swoisty anti-„Pan Tadeusz”. Na wartości dzieła poznał się wspomniany już redaktor paryskiego miesięcznika „Kultura”, Jan Giedroyc i on właśnie przyjął je do druku. Szybko zaczęła rosnąć liczba przekładów dzieł Gombrowicza na języki europejskie. Przyznano mu stypendium Forda, a wiosną 1963 roku odpłynął pisarz do Europy na sześć końcowych lat życia.

Swoje bez mała ćwierćwiecze spędzone w Argentynie wspomina autor z przejęciem i wzruszeniem. Zwłaszcza lata bezdomności i głodu. „Błogosławiona okazja — pisał — jedyna! (...) Mnie wojna zanurzyła w odmet, który był szumem, oszołomieniem, tymczasowością i prawie nicością”. A w innym miejscu swojej specyficznej ody do wyzwolenia oznajmił: „O pierwszych moich, najcięższych latach w Argentynie, mógłbym powiedzieć za Mickiewicza: Urodzony w niewoli, okuty w powiciu

Ja tylko jedną miałem taką wiosnę w życiu”

No bo wraz z wybuchem wojny światowej przestał obowiązywać rygor i ład, jaki sobie twórca narzucał. „Forma się rozluźniła!” — wołał pisarz, ogarnięty wprost euforią.

Przypuszczam, że bardzo we fragmentach ciekawy „Testament” ustępuje jednak artystycznie „Dziennikowi”. Po cichu sądzę, że nie doskonałszyemu nad ów „Dziennik” Gombrowicz nie napisał.

REFLEKSJE

UPLÝWAJĄCY CZAS...

W deszczowy dzień przyjechałem do Kazimierza Dolnego nad Wisłą, miasteczka leżącego u podnóża płaskowyżu o zboczach poprzecinanych erozyjnymi wąwozami, pokrytymi bujną roślinnością; miasteczka będącego uroczym zespołem urbanistyczno-architektoniczno-krajobrazowym, z wieloma zabytkami renesansowo-manierystycznymi.

Wokół rynku kamienice podcienione, pośrodku charakterystyczna studnia; niewielu turystów, trochę miejscowych, gdzieś z boku pod arkadami malarz oferuje swe obrazy, inny zaś szkicuje widok pobliskiego kościoła z połowy XIV w. z kopułowymi kaplicami fundacji m.in. córki Jana Kochanowskiego.

Wydaje się, że czas w Kazimierzu stanął w miejscu. Tylko zegar i dzwony z zabytkowych wież kościelnych przypominają, iż upływają godziny, dni i noce, miesiące i lata.

★

Po wąskiej i krętej uliczce Juliusza Malachowskiego, a właściwie wąwozie, z trudem dostałem się do willi państwa Marii i Jerzego Kuncewiczów, zbudowanej jeszcze przed ostatnią wojną w 1936 r. na wzgórzu, otoczonej dziś starymi drzewami, spośród których wiele umiera stojąc.

W Kazimierzu Dolnym państwo Kuncewiczowie spędzili większość swego długiego i pracowitego życia. A pani Maria dodała temu miasteczku literackiej legendy, co najpełniej można odczytać chyba w „Dwu księżyczach” i „Fantomach”.

Właśnie w „Fantomach” napisze o swym kazimierskim domu: „Budził się razem ze mną, razem ze mną sypiał (...), pochłaniał mnie, a jednocześnie sam wzrastał w tajemniczą perspektywę, która mogła być historią, chociaż nią nie była”.

W przypadku wielu twórców nie da się oddzielić ich przeżyć osobistych od przeżyć postaci literackich. Maria Kuncewiczowa potwierdza to nie tylko wspomnianymi już utworami, ale w dużej mierze książką „Przymierze z dzieckiem”, „Twarz mężczyzny”, „Leśnik”, czy bardziej znaną — „Cudzoziemką” — powieścią kilka lat temu przeniesioną na ekran filmowy.

Powieść „Cudzoziemka” już w okresie międzywojennym zaliczana była do najwybitniejszych osiągnięć psychologizmu. Doczekała się wielu wznowień, a dziś rywalizuje o palmę pierwszeństwa w programach szkolnych z „Granicą” Zofii Nałkowskiej.

Ponoć niewiele brakowało, by za tę właśnie powieść Kuncewiczowa otrzymała

Literacką Nagrodę Nobla w XX-leciu międzywojennym. Takie przypuszczenie snuje na przykład Piotr Kuncewicz w artykule „Szkoła dystansu” w „Przeglądzie Tygodniowym” nr 16 z 1984 r.

Trzeba zresztą przyznać, że „Cudzoziemka” została napisana znakomicie, podobnie jak w postać Róży Zabczyńskiej — bohaterki utworu przypominającej chwilami Barbarę Niechcicową, — wcieliła się na ekranie pani Ewa Wiśniewska. Aktorka zresztą bywała w Kazimierzu i wielokrotnie rozmawiała z pisarką na temat poszukującego swego miejsca na ziemi i tęskniącego do wielkiej — choć właściwie nie spełnionej — miłości — Róży „cudzoziemki”.

Zapukałem do niemal opustoszałej willi. Na spotkanie wyszedł starszy, szpakowaty pan, który choć życzliwie mnie przyjął, to jednak niechętnie i w kilku zdaniach powiedział zdawało mi się, iż bardziej do siebie niż do mnie, o niegdyśiejszych gospodarzach, jakby czując ich obecność, nie chciał zakłócać im spokoju i twórczej pracy. No cóż, cisza po umarłych tam trwa jeszcze.

Od dzieciństwa mój rozmówca (pan Tadeusz Roguski — dziś emerytowany muzyk) wychowywał się pod opieką państwa Kuncewiczów, wzrastał w atmosferze kazimierskiego domu, był ich przyjacielem i powiernikiem. Został nawet sportretowany przez panią Marię w „Fantomach” i „Kluczach”. Od 1984 roku zajmuje dwa niewielkie pomieszczenia w willi na parterze. Czeka na przyjazd z Kanady pana Witolda Kuncewicz — syna pisarki, który jest spadkobiercą posiadłości po swych rodzicach.

A tymczasem trwają w willi — jak oświadczył mi opiekun tego domostwa — przygotowania — nie tylko na przybycie spadkobiercy, ale także do przeznaczenia być

może — całości obiektu na muzeum. O tym zdecyduje jednak Fundacja Marii i Jerzego Kuncewiczów. Jak na razie patronują Fundacji dwie uczelnie lubelskie i dwa amerykańskie i radzieckie uniwersytety. W każdym razie życzeniem pisarki było, by jej dom służył ludziom kultury.

Maria Kuncewiczowa — jedna z ostatnich, co tak powieść wodziła — pisarka, której motywem przewodnim życia i twórczości były wspomnienia, szczególnie pod koniec życia, kiedy to sny mieszały się z jawą pisarki, która wcale nie pragnęła być modną, a pragnęła być wierna przede wszystkim sobie, zmarła w połowie lipca ub. roku i pochowana została obok męża na cichym przyklasztornym cmentarzu w Kazimierzu, do którego wiedzie równie wąska i pnąca się wciąż w górę wyłożona głazami uliczka... Cmentarna.

★

Na wzniesieniu pod starym dębem stoją dwa krzyże z długimi ramionami, a poniżej dwie niewielkie tablice umieszczone skośnie w ziemi z napisem: „Maria Kuncewiczowa 1897—1989 pisarka”, Jerzy Kuncewicz 1893—1984 ludowiec, prawnik, filozof”.

Poniżej, nieco bliżej nagrobnej płyty pisarki, wyrzeźbione zostały na granitowej płycie słowa ze św. Mateusza:

„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni”.

Dwa krzyże, dwie nagrobne tablice, jak „dwa księżyce”. I pomyślałem sobie, że tarczę księżycą w pogodną nocę przekształcają gałęzie drzew, jak wskazówki zegara, odmierzającego rytmicznie upływający czas.

TADEUSZ STOLARSKI
Wioszczowa